Nr. 50. Warszawa, dnia 15 (3) Grudnia 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Mamy nadzieję, że abonenci ***Prawdy****, między którymi znajduje się spory zastęp jej przyjaciół stałych od lat czternastu, okażą nam również swoje życzliwe poparcie w roku następnym. My ze swej strony dołożymy możliwych starań, ażeby pismo nasze utrzymać na poziomie organu poważnego, krytycznego, wiernie odzwierciedlającego rozwój życia i myśli ze sprawiedliwą oceną jego objawów, uwydatniającego stale i umiejętnie to, co posiada istotną i trwałą wartość zarówno dla ludzkości, jak i dla naszego społeczeństwa.*

Dla uniknięcia opóźnień i przerw w wysyłce pisma prosimy Szan. Abonentów o wczesne nadsyłanie przedpłaty lub też, w razie niemożności, o zawiadomienie kartą korespondencyjną, że należność będzie później wniesioną.

POLITYKA.

PRZECIWKO ANARCHISTOM.

Szalone wybryki anarchistów włoskich, hiszpańskich i francuskich sprawiły, że w Niemczech zaczęto namyślać się nad obostrzeniem istniejących środków karnych przeciwko gwałtownym próbom zburzenia porządku publicznego. Pierwsze pogłoski ukazały się jeszcze w zaprzeszłym roku i odtąd niejednokrotnie powtarzano je na łamach dziennikarskich. Władze surowiej wzięły się do winowajców, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej za czyny nielojalności politycznej. Z początkiem roku bieżącego coraz głośniej mówiono o konieczności nałożenia hamulca prawnego na prądy, gwałtownie zagrażające spokojowi publicznemu. Wreszcie zamordowanie Carnota przepełniło miarkę, bo od tego wypadku prasa półurzędowa silniej domaga się środków nadzwyczajnych. Kwestyę stawiano w sposób dość mglisty, wspomniano o agitacyi wichrzycielskiej agrarczyków i antisemitów, o nielojalności demokracyi społecznej, o zbrodniach i gwałtach anarchistów. W sezonie wakacyjnym pogłoski te, chociaż sprzeczne i nieokreślone, nabrały większej mocy. Zaprzeczano zamiarom skrępowania swobód, to znowu podawano szczegółową wiadomość o zaimerzonych zmianach. Czyniły to dzienniki, otrzymujące wskazówki z góry. Było rzeczą widoczną, że zdania się ważyły i ścierały w łonie samego rządu. Istotnie, niebawem wyszło na jaw, że głęboki antagonizm tam nurtuje, że jedna strona, z hr. Eulenburgiem na czele, twórcą ustawy wyjątkowej z r. 1878, domaga się surowości, którąby nie ustępowała swoją mocą dawniejszej; druga zaś, grupująca się około kanclerza, zrazu przeciwna, później przystała jedynie na obostrzenie pewnych paragrafów kodeksu karnego i to tylko względem podżegaczów do czynów gwałtownych. Wiadomo, że niesnaska ta pomiędzy dostojnikami najwyższymi skończyła się na upadku zarówno hr. Capriviego, jako też jego antagonisty. Nowy kanclerz, ks. Hohenlohe, stosownie do woli monarszej, zajął stanowisko, pokrewne swojemu poprzednikowi, ale nieco ostrzejsze. Wreszcie z otwarciem parlamentu rząd podał swój wniosek pod obrady sejmu ogólno-niemieckiego.

Projekt składa się z trzech artykułów. Pierwszy zawiera zmiany, jakie mają zajść w obowiązującym kodeksie karnym. Zatem obostrzony będzie § 111, który za wszelkie pobudzanie do czynów gwałtownych dotychczas wyznaczał najwyższą karę więzienia jednorocznego, na przyszłość zaś będzie groził zamknięciem do lat trzech, nadto dodany będzie dopisek, pociągający do odpowiedzialności równie tych, którzy publicznie wysławiają postępek zbrodniczy, albo głoszą, iż jest dozwolony. Artykuł 112 rozszerzony jest w ten sposób, że wyznacza kary ostrzejsze na podżegaczów, działających śród szeregowców czynnej służby wojskowej. § 126, który karał pogróżki dokonania czynu ogólnie niebezpiecznego, teraz będzie dotyczył wszelkiej zapowiedzi kroków gwałtownych; karę zaś najwyższą podniesiono z roku więzienia na pięć, jeżeli zbrodnia słowna miała na względzie propagandę przewrotu zupełnego. Do § 129 dodano uzupełnienie, grożące karą *Zuchthaus*'u wszystkim tym, którzy pospołu zmawiali się, aby wykonać jakąś zbrodnię celem współdziałania przewrotowi. Wreszcie § 130 zapowiada dwuletnie więzienie wszystkim, którzy w sposób, zakłócający porządek publiczny, napadają na religię, monarchię, małżeństwo, rodzinę lub własność. Artykuł drugi ma na celu wprowadzenie karności pomiędzy oficerami i szeregowcami na urlopie, nakłada bowiem na nich cięższe kary, aniżeli na zwykłych obywateli kraju, za przestępstwa natury politycznej. Mianowicie będą pozbawieni swojej godności, skoro przekroczą paragrafy, które mówią o oporze władzy państwowej lub o zbrodni przeciwko porządkowi publicznemu— jeśli grzywna wyniesie więcej niż trzy miesiące więzienia. Wreszcie artykuł trzeci dotyczy konfiskaty druków, za przekroczenia §§ 111, 112, 126 i 131 kodeksu karnego w nowem brzmieniu.

Tak w swojej całości przedstawia się

projekt rządowy. Najdalej w końcu przyszłego tygodnia sprawa będzie rozstrzygniętą. Dzisiaj losy projektu rządowego są jeszcze ukryte w mgle nieprzejrzystej. Centrum katolickie wyrokuje o przyjęciu lub odrzuceniu swoją postawą, a tymczasem dotąd milczy. Ta okoliczność pozwala przypuszczać, że przemówi na korzyść wniosku rządowego, jeśli w zamian otrzyma coś dla siebie. Dzienniki tego stronnictwa poprzestają jedynie na krytyce nieścisłości, które mogą wywołać zbyt dowolne i stronnicze tłomaczenie litery prawa przez jego wykonawców. Ostatnie zajście w parlamencie, kiedy posłowie społeczno - demokratyczni nie powstali z miejsc podczas okrzyku na cześć Wilhelma II, zwiększyło widoki przejścia ustawy.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Oczekiwany przewrót w sejmie węgierskim nie przyszedł do skutku. W chwili najkrytyczniejszej, gdy już liczono na to, że gabinet poda się do dymisyi, obwieszczono uświęcenie przez cesarza ustaw kościelno-politycznych. Ciekawi, którzy lubią zaglądać do największych skrytek tajemnicy dyplomatycznej, cierpią bardzo, że im się nie udaje wysnuć prawdziwych a przynajmniej prawdopodobnych przyczyn zwłoki w podpisie cesarskim.

W całej Austryi powszechną uwagę budzi obecnie reforma wyborcza, której wszakże jasnych zarysów nie można jeszcze objąć. Przekroczyła ona granice nowego okresu, ale pozostaje dotąd zawieszona w mglistej i odległej dziedzinie projektów. Pierwotnie przypuszczano, iż wniosek hr. Hohenwarta (utworzenie izb robotniczych, któreby razem wybierały 23 posłów) ma zapewnioną większość. Ale następnie poseł dr. Rutowski wystąpił z innym projektem: pierwszy nadaje prawo wyborcze wyłącznie robotnikom przemysłowym, drugi tworzy nową kuryę wyborczą, w której obok robotników chce umieścić innych, tj. całą inteligencyę nieopodatkowaną, najniżej opodatkowanych, włościan i mieszczan, urzędników niższych itd. Obecnie jest chwila roztrząsania subtelności i możliwych skutków obu projektów, przytem ujawnia się chęć pogodzenia ich ze sobą. Jak na tem wszystkiem wyjdą interesowani, tj. całe masy ludności — jeszcze za wcześnie dziś mówić.

W Izbie francuskiej przed kilku dniami rozprawy nad budżetem wywołały dość silną gorączkę śród słuchaczów, a przez prasę — w opinii publicznej. Chodziło głównie o projekt ministra skarbu — podniesienia podatku spadkowego o 25 milionów franków. Ma to być jedyny środek utrzymania równowagi budżetowej. Przy tej sposobności Leon Say ostro zganił zamiary rządowe, zarzucił im, że usiłują wprowadzić zasadę bardzo niebezpieczną, opartą na ścieraniu się interesów klasowych, tudzież na założeniu, że zamożniejsi powinni ponosić ciężary nadzwyczajne.

Rząd włoski stara się wszelkiemi siłami wybrnąć ze swych kłopotów finansowych. Sonnino, minister skarbu, złożył w Izbie sprawozdanie, obejmujące budżet roczny, nadto projekt na rok przyszły. Dla poprawienia interesów niezbędna jest suma około 80 milionów lirów. Drogą oszczędności można zebrać 53 miliony, przez podwyższenie zaś podatków 27 mil. Musi to wszakże pociągnąć za sobą wiele zmian: oprócz ograniczeń armii, reformy administracyjne w różnych departamentach, zmniejszenie budżetu kolejowego o 16½ mil. Podatek obarczy ciężko spożywców; znaczne opłaty ponosić mają: spirytus, zapałki, cukier, zboże, bawełna surowa, gaz i światło elektryczne w mieszkaniach prywatnych.

Baron Blanc, minister spraw zagranicznych, w Izbie włoskiej wyjaśnił kilka szczegółów polityki kolonialnej. Twierdzi on, iż zajęcie Kassali było rzeczą niezbędną, jako placówki, broniącej posiadłości włoskich nad morzem Czerwonem. Co do Sudanu egipskiego, Włochy nie mają wcale zamiaru rozszerzać władzy ku Kartumowi.

Francya już załatwiła smutną formalność względem Madagaskaru: wypowiedziała mu wojnę. Wyprawę wszakże podobno odłożono do wiosny. Przez ten czas howańczycy nie będą drzemać, lecz przysposobią się do oporu z całą energią; że walczyć będą zawzięcie, świadczy o tem silna podnieta ich ducha w chwili obecnej.

Sprawa pokoju chińsko - japońskiego ciągle plącze się i rwie, idzie różnemi drogami, to przez Europę, to Amerykę. Zdaje się, że ta podróż, zbyt długa, nie będzie korzystna dla Chin.

W Belgradzie rozpoczął się w poniedziałek wielki proces polityczny o zdradę stanu, wytoczony Michałowi Cebinaczowi i jego towarzyszom.

Posłem serbskim w Petersburgu został pułkownik Milan Michajłowicz.

W Wiedniu urzędowo ogłoszono nominacyę ks. Franciszka Lichtensteina na posła w Petersburgu.

Dzienniki petersburskie donoszą, iż w sferach dyplomatycznych spodziewane są zmiany: miejsce hr. Szuwałowa w Berlinie ma podobno zająć Nelidow z Konstantynopola, którego znowu zastąpi Izwolskij z Rzymu. Mówią także o nowej nominacyi posła wiedeńskiego, Łobanowa-Rostowskiego.

Dyrektora dziennika *Nation*, Dreyfusa, zaaresztowano jako zamieszanego w szantażu prasowym. Proces jego rozpocznie się 19 grudnia.

— W Paryżu zmarł Burddeau, prezes Izby deputowanych.

— Austryacka rada państwa postanowiła utrzymać karę śmierci w nowym kodeksie karnym.

BADANIA NAUKOWE.

Z TAJNIKÓW TWÓRCZOŚCI.

Powiada Strindberg*), że malajczycy wiercą otwory w trzcinie bambusowej, a kiedy wiatr wieje, przykładają ucho do ziemi i chwytają niem symfonię, wygrywaną na tych potwornych harfach eolskich. Rzecz dziwna! Każdy słyszy melodyę, która dźwięczy odmiennie, zrodzona z podmuchu wiatru. To las śpiewa! Nie świadomość ludzka, ale rozhukane i rozigrane potęgi przyrody zrodziły tę muzykę, przypadek zaś układa tony. Natura jest mistrzynią, ona to dźwiękami melodyi nieopisanej napełnia knieje. Artysta to nielada — wszechstronny. Tkacz, kiedy poszukuje nowych wzorów, wzywa jego pomocy. Zamiast suszenia głowy nad powiązaniem kolorów w deseniu, oddaje się na łaskę przypadku ślepego, rzuca kawałki szkła różnobarwnego do kalejdoskopu i obraca go dopóty, aż się ułożą w oryginalną a ładną mozajkę. Traf prosty, kaprys przyrody, idea poczęta żywiołowo — taką jest litania bóstw twórczych skandynawczyka. I obraz za obrazem wkrzesza on ze swojej twórczości i spowiada się z cudackiej fanaberyi swojego mózgu. Szukał melodyi do jednego z utworów, w którym zaklął wybryki swojego umysłu — na tle znojnego słońca Algieru. Odkrył ją samorzutnie, uderzając przypadkowo w struny gitary bez myśli żadnej. Niespodzianie zadźwięczały one harmonią szukaną, wprawdzie dziką i nieokiełznaną, ale piękną. Aktor, który potrzebował melodyi, został zachwycony, lecz dyrektor, realista do szpiku kości i nie wierzący, aby bez zapisywania drobiazgów można było stworzyć rzecz zgodną z prawdą, odrzucił śpiew jako nieautentyczny. Strindberg przyniósł mu zbiór śpiewek arabskich. Po długiem grzebaniu się w tym skarbczyku, ów ktoś przyznał, iż melodya, tak żywiołowo zrodzona, jest jeszcze najbardziej arabską... Rzeźbiarstwo, malarstwo i inne działy sztuki dostarczają pisarzowi norweżkiemu argumentów. Oto zaś wniosek ostateczny z tych dociekań: zasadą artyzmu przyszłości będzie niemal ślepe naśladownictwo przyrody; niechaj każdy tak tworzy, jak to czyni przyroda: bez myśli, przypadkowo, samorzutnie. Niestety, jest to zbytek, nie dozwolony dziatwie wieku XIX, która, poganiana biczem potrzeby, tworzy nie wtedy, kiedy rozigrają się w duszy żywioły duchowe...

Strindberg rzucił parę paradoksów, obok uwag genialnych, w bezładzie i jakby od niechcenia. Powiada: tworzyłem ten szkic według podanej recepty, pisząc to, co przypadek nasunął mi pod pióro. Paulina Lombroso, córka sławnego psychiatry, bierze się inaczej do rzeczy, bo z całą systematycznością uczonego mola. Ale myśl zasadnicza jej pracy jest ta sama, jaka wypłynęła z rozkapryszonej wyobraźni skandynawczyka. Sztuka, to płód cerebracyi, nieświadomej swoich dróg i celów! Na twórczość artystyczną patrzy wspomniana badaczka, jako na instynktową, automatyczną działalność mózgu, podobną do czynności płuc lub trawienia—bez wysilku. Myśl tryska z głębi mózgu, jak woda z żyły podziemnej, w której długo płynęła, zanim na jaw wyszła. Na poparcie takiej tezy autorka przytacza mnóstwo przykładów. „W duszy artysty — spowiada się Wagner z własnego doświadczenia — popęd twórczy jest nieświadomy siebie, instynktowy, nawet wtedy, gdy musimy łamać głowę nad wcieleniem obrazu w formę artystyczną, nie rozwaga to rozstrzyga o ostatecznym wyborze takiego lub innego środka wypowiedzenia się, lecz raczej impuls żywiołowy!“ Goncourtowie opowiadają o sobie z powodu jednego ze swoich utworów: „Nie wtedy ktoś pisze książkę, kiedy pragnie. Istnieje pewnego rodzaju fatalizm w pierwszym przypadku, który wam nasunął myśl o niej. Jakaś potęga nieznana i wola wyższa, jakaś konieczność pisania nakazują począć dzieło i prowadzą pióro, do tego stopnia, że książka, która wychodzi z pod ręki waszej, ponieważ jest dla was obcą, jakby niewaszą. Podziw ogarnia, że taka rzecz tkwiła w waszem wnętrzu, acz nie mieliście o tem świadomości!“ Carmen Sylva mówi: „Cała twórczość moja, to wyładowywanie się elektryczności. Ileż to razy opierałam się przez tygodnie i miesiące nawet, zanim napisałam rzecz pewną. Ale to mnie dławi, póki nie wypiszę się. Później zapominam; niepamięć zaś jest tak głęboka, że często nie poznaję utworów dawniejszych... Nie wiem, o czem będę pisała za tydzień, ale gdy jakaś idea wlezie do głowy, nie opuszcza mię przez lata, aż wreszcie przejdzie w pisma.“ Rzeźbiarz Bistolfi przyznaje się, że tworzy równie nieświadomie a żywiołowo. „Nie wiem dokładnie, co chcę tworzyć, czuję tylko jakby przez

*) d. Strindberg: „Du Hasard dans la production artistique. (*Revue des revues*).

mgłę, ręce moje biorą glinę i gniotą ją na wszystkie sposoby. Godziny, nawet dni tak mijają, a nic nie wychodzi z pod mojej dłoni. Ale czasem zdarza się, że w pewnej chwili dość mi poruszyć ten materyał, aby nagłym rzutem błysnęła mi myśl, co mam czynić; od tego przebłysku praca moja postępuje szybko i w paru minutach wynagradzam sobie czas daremnie stracony.“ Zresztą panna Lombroso miała już drogę utorowaną; młody francuz, J. Saint Paul *) zwrócił się był do znakomitych uczonych i pisarzy oraz artystów z zapytaniem, jakich wrażeń doznają przy tworzeniu lub w chwili pierwszych natchnień. Odpowiedzi są tem ciekawsze, że odsłaniają nam okres przygotowawczy, kiedy projekt pewnego dzieła zaczyna dopiero dojrzewać w mózgu. „Mój mózg — odpowiada Zola — chłonie szybko, chciwie, później zaś wyładowywa swoją energię. Jest to gąbka, która pęcznieje, aby później oddać wodę... Kiedy wywołuję w pamięci przedmioty, które oglądałem, widzę je przed sobą takie, jak w rzeczywistości, ze wszystkiemi liniami, kształtami, dźwiękami i zapachami. Jest to zupełna materyalizacya na zewnątrz: słońce, które wtedy rzuca swoje promienie, oślepia mię, woń upaja, szczegóły tłoczą się do oka i przeszkadzają uchwycić całość. I chcąc ją ująć, muszę cierpliwie oczekiwać czas jakiś, aby opanować wrażenie. Z całości występują jasno i wyraźnie linie zasadnicze i krawędzie podstawowe. Ta zdolność wywoływania działa krótko: zarys obrazu jest niesłychanie ścisły, później zaciera się, ulatnia, aż wreszcie rozpływa się!“ Daudet opowiada, że jedynie nagromadza szczegóły, książki zaś powstają w jego głowie w sposób zgoła samorzutny, ale myśl tam poczęta dopiero wtedy przyodziewa się w ciało, gdy spływa przez pióro. Sławny komik francuski, Coquelin młodszy, spowiada się, że samorzutność równie jest zasadą jego twórczości artystycznej. „Czytuję sztukę, w której posiadam pewną rolę: widzę, jak postać ubrana chodzi, żyje giestykuluje. Jest to jakby wizya bezpośrednia, wyzwanie; podczas uczenia się roli widzenie jest niejasne, obawa wzrasta, że je utracę. Po kilku dniach ono powraca, osobę moją odnalazłem! Niosę ją do teatru i odtąd ona ze mną czyni, co się jej podoba. Należę do niej, musztruje mię dowolnie.“ Albo zwróćmy się do paru uczonych profesorów. Renan opowiada: „W mojem jestestwie cerebracya nieświadoma odgrywa rolę potężną, postępuje ona jak to czyniłby ktoś, usiłujący rozwiązać pewne zadanie algebraiczne i który wynalezione równanie natychmiast zapisuje na tablicy. Dlatego to dyktuję rzeczy swoje z podobną łatwością, jak piszę — językiem ścisłym i często ostatecznym. Nigdy prawie nie układam czegoś na brulionie. Jeżeli mi się nie udaje, rozdzieram kartkę rozpoczętą i zaczynam na nowo. Podręcznik historyi ułożyłem niemal bez poprawek!“ Profesor Rambosson mówi o swoich wykładach, że niekiedy nie słyszy słów własnych i nawet nie posiada świadomości tego, co powiedział przed chwilą — było to jakby „samorzutne wylęgnięcie się idei.“ Ktoś inny wdaje się w szczegóły. „Ułożyłem wiele sztuk teatralnych, pisywałem wiersze. A jednak nie zdołałem stwarzać bezpośrednio na jakiś temat zadany, nawet bardzo wyraźny. Ziarno ogólne, rzucone do mego umysłu pod postacią wyrazu, tytułu, musiało odbywać krótszą lub dłuższą kwarantannę. Niezbędnym jest dla mnie okres krystalizacyi mózgowej, ukrytego wysiadywania, i to ukrytego bezwzględnie w tem znaczeniu, że nie pracuję nad swoim przedmiotem, nie myślę o nim, póki nie powróci w formie ścisłej, takim, jakim widziałem go na początku. Kiedy owoc dojrzał, odczuwam to instynktownie, biorę pióro do ręki i rzecz płynie jakby ze źródła.“

Zatrzymamy się jeszcze nad jedną spowiedzią, niejakiego Wilhelma Liveta. „Siadam, nie pomyślawszy nawet, o czem będę pisał. Mając na myśli jakąś tezę, postępuję z nią bez planu uprzedniego. W miarę jak piszę, rozwijam przedmiot. Z postępem tej pracy osoby moje przybierają charakter właściwy, którego już się nie pozbędą, epizody rodzą się, że tak powiem, pod piórem mojem wraz z rozmowami, z grą, otoczeniem, niezbędnem tłem: sztuka i artykuł pojawiają się, jak gdyby jeden wyraz ciągnął za sobą inny i jedna myśl skreślona — inną, następną. Podczas pisania jakby ulegam przepołowieniu: jedno „ja“ myśli, pisze, odczytuje, drugie śpiewa i zabawia się. Natchnienie swoje mogę uzmysłowić przez demona Sokratesa, przez inne a dawno „ja,“ które dyktuje i pisze, wówczas kiedy moja osoba zaprząta się tysiącem rzeczy innych!“

Fakty przytoczone wystarczą nam za rozbiór wywodów panny Lombroso. Nie zawierają bowiem nic po za tem, co one nam mówią. Wprawdzie jest tam jeszcze teorya, która winna nam niby wyświetlić tajemnicę takiej cerebracyi nieświadomej. Hypoteza ta posiada szczególną właściwość, acz z pozoru tłomaczy te samorzutności naszego mózgu, żywiołowo tworzącego obrazy i idee, w gruncie rzeczy nic nie wyjaśnia. Zamiast odsłonięcia tajników, dostajemy jedną i drugą analogię. Dowiadujemy się, że zasada, rządząca powstawaniem pewnego dzieła sztuki—jest może pokrewna zapłodnieniu i porodowi naturalnemu, w takim razie wypływałaby ze zjawiska prostego rozdwojenia i podziału komórki, z nieodzownej potrzeby pozbycia się swojej objętości i ciężaru, który zaczyna być niemiłym. Komórka przychodzi na świat, pochłania pokarm i pęcznieje, a kiedy stanie się zbyt ciężką i ogromną, naówczas przepoławia się; w ten sam sposób powstanie dzieła artystycznego jest może instynktownem rozwiązaniem zasobu idei, które nagromadziły się w mózgu. I równie, jak płód wzrasta w łonie matki bez jej świadomości, tak samo noworodek ideowy rozwija się bez wysiłków z naszej strony, kiedy zaś dojrzeje, wtedy najdrobniejsze uderzenie i przypadek nieznaczący są dostateczne do wypchnięcia go na świat. Newton odkrył prawa spadku, widząc jabłko spadające z gałęzi, Goethe, na widok szczątków kręgu pacierzowego, dał się olśnić przypuszczeniem, że czaszka może jest kręgiem przekształconym. Taki poród idei przypomina ów przełom nagły, kiedy pisklę rozsadza skorupę i wychodzi na świat. Chwilę tą poprzedza długa ewolucya płodu, która jest dla nas zamknięta. Podobnie mózg wypracowywał zwolna ideę bez naszego współudziału i świadomości. Dziwimy się, kiedy nam mówią, że pasma górskie i morza rozległe bynajmniej nie są tworem kataklizmów i gwałtownych przewrotów, ale dokonane przez przyrodę zwolna, pod działaniem ustawicznem przyczyn nieskończenie drobnych. Ale nietylko dzieła martwej przyrody dojrzewają pod tchnieniem praw najprostszych i najelementarniejszych. Twory umysłu nie stanowią wyjątku. Wiekopomne dzieło artystyczne lub umysłowe, które zdaje się wymagało wielkiego wysiłku, zrodziło się zwolna w mózgu, bez jego znużenia, nieświadomie.

J. Wojewódzki.

**) G. Saint Paul „Essais sur le language intérieure.“

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

POWIEŚĆ.

I.

K. Junosza, *Monologi, Żywot i sprawy Imci Pana Symchy Borucha Kaltkugla, Czarnebłoto*: — B. Prus, *Opowiadania wieczorne*. — Gamaston, *Lamparcie życie*. — W. Kosiakiewicz, *Bawełna*.

Nasz ruch wydawniczy — jak zwykle w porze przednoworocznej — i teraz ożywił się znacznie, a największą jego falę stanowi powieść. Jak gdyby kolumnami pism peryodycznych nie przepływała masa utworów tego rodzaju, oryginalnych i tłomaczonych, rozmaite firmy księgarskie zniosły nam na stół sprawozdawczy obfity ładunek powieści, a niektórzy autorowie złożyli odrazu po kilka prac. Najhojniej obdarzył nas p. Klemens Junosza. O tym obecnie bardzo płodnym pisarzu mieliśmy sposobność mówić wielokrotnie. Jest to niewątpliwie duży, chociaż jednostronny talent. W malowaniu życia małych dworów wiejskich okazuje rękę zdatną, w malowaniu życia i działalności żydów — mistrzowską. Podobnego bogactwa spostrzeżeń, zbadania najsubtelniejszych sprężyn psychologicznych, wmyślenia się w naturę typów rasowych, znajomości powikłanego pasma nici obyczajowych w świecie długich i krótkich kapot żydowskich, nie przedstawił dotychczas żaden autor polski. Do jakiego stopnia Junosza umie uchwycić duszę tego świata, widzimy stąd, że on w charakteryzowaniu niezliczonych postaci i odmian Izraela prawie zupełnie pomija środek, używany dotąd głównie do uwydatnienia cech znamiennych — pokaleczony szwargotem język. Jego pachciarze, lichwiarze, faktorzy, przekupnie itd. posługują się tymi samymi wyrazami, co ogół, nawet tą samą gramatyką, a jednakże jest w ich mowie, w jej składni i toku, coś, co ją wyróżnia bardzo charakterystycznie. I rzecz dziwna, że ile razy autor wpada w przesadę, daleko częściej grzeszy nadmiarem rysów ogólnych, niż rodzajowych. Tak np. jego izraelici wiejscy lub małomiasteczkowi nieraz tak filozofują i mają tak zasobny słownik, że niepodobna uwierzyć w ich prawdziwość. Mimo wszakże to zbytnie rozszerzenie ich mózgów, są w całym swym żywocie powieściowym rzetelnymi typami. Ponieważ zaś Junosza ukazuje nam tylko żydów złych, przewrotnych, wyzutych z wszelkich uczuć szlachetnych, tuczących się pasorzytniczo cudzą pracą, toczących jak robactwo organizm narodu, podgryzających korzenie, świdrujących pień, objadających kwiaty i owoce drzewa społecznego; ponieważ to zniszczenie wykazuje w najrozmaitszych kierunkach, a tych szkodników piętnuje bezwzględną ohydą i ponieważ wszystko to czyni z niepospolitym talentem, należy mu się tytuł — mistrza antisemitów polskich.

Świeżo wydane trzy jego książki są również obrazami trzech kałuż błota żydowskiego. Tylko w *Monologach* ma ono drobną przymieszkę innych pierwiastków. Ta forma literacka, która w ostatnich czasach tylu znalazła zwolenników, że odlewali w niej swe pomysły nawet ludzie bez żadnych zdolności pisarskich, jest jednym z najniedorzeczniejszych konceptów. Naprzód bowiem, starając się o jaskrawy realizm, wytwarza dziwolągi możliwie nierealne, gdyż w rzeczywistości nikt z sobą samym nie prowadzi długich rozmów. Powtóre, owe monologi przeznaczone są do

popisów estradowych, gdzie ujawnia się cała ich sztuczność. Kto widział deklamatora, który w sali koncertowej występuje przed publicznością ze spowiedzią jako pijany Bartek lub szachrujący Icek, ten ma pojęcie o całej nienaturalności podobnych jasełek. Gdyby przynajmniej odpowiedni kostium podtrzymywał złudzenie! A tu wystrojony jegomość we fraku wmawia w nas, że jest Srulem w chałacie, sprzedającym gęsi! Przeczytane w książce *Monologi* Junoszy tryskają szczerym humorem, zwłaszcza te, w których autor wyprowadza „swój towar“ — jakby powiedział Heine — żydów.

Opowieść: *Żywota i spraw Imć Pana Symchy Borucha Kaltkugla ksiąg pięcioro*, opisująca w stylu staropolskim dzieje szajki, osłaniającej niewinną smolarnią przemytnictwo, tajemny wyrób wódki, kradzieże i inne sztuczki łotrowskie, które ostatecznie zaprowadziły bohaterów do więzienia — jest mniej dziełem talentu, niż roboty. Znać w niej wysiłek, który często nie osiąga celu, znać forsowne wypompowywanie z siebie humoru, który wypływa zmącony, znać brak świeżych pomysłów. Że i tu są sceny pojedyńcze, nakreślone z właściwą autorowi fantazyą, zaledwie potrzebujemy zapewniać. Nie mógł on przecie przez 280 stronic postradać swej siły. Na jednej lub drugiej odzyskiwał ją w pełni.

Najwyższą wartość w tej trójcy posiada *Czarnebłoto*, mające być dopełnieniem *Pająków* (miejskich) jako „pająki wiejskie.“ Jest to rzeczywiście błoto i czarne, chociaż nie czarniejsze od innych, odmalowanych przez Junoszę. Tem mianem ochrzcił on miasteczko polskie, a raczej żydowskie (chrześcianie wcale w niem się nie ukazują), gdzie gromada „delikatnych istot“ snuje swoje sieci, mające oplątać całą okolicę: chłopów, drobną szlachtę, dzierżawców, właścicieli ziemskich. Zapomocą przeróżnych matactw, lichwy, podstępów prawnych, wódki a nawet flirtu i czułych spojrzeń żydzi czarnobłoccy wysysają ze swych niebacznych ofiar wszystkie środki materyalne i ustępują jedynie albo przed energicznym uporem, albo przed zupełnem zniszczeniem. Ogniskiem tych morderczych zabiegów jest dom zajezdny Małki, w którym ładna gospodyni w jawnej lub tajemnej spółce ze swymi współwyznawcami dokonywa zręcznie bolesnych operacyj. Używa ona przytem rozmaitych sposobów, a w potrzebie umie nawet narkotyzować swymi wdziękami wrażliwych mężczyzn, którzy w przyjemnem uśpieniu nie czują wcale cięć noża chirurgicznego, rozpruwającego im kieszenie.

Już dawniej postawiono w *Prawdzie* pytanie: czy tacy ludzie, jakich przedstawia Junosza pod postaciami swych żydów, tj. zupełnie wyzuci z wszelkich uczuć szlachetnych, niedostępni ani miłości, ani miłosierdziu, ani obowiązkowi, zajęci wyłącznie pragnieniem osobistego zysku, czy tacy ludzie w większej, zbitej masie istnieją na świecie? Autor odpowiedział na to pośrednio szeregiem nowych prac, z których wyprowadził dalszy ciąg tych samych potworów, nieznanych przed nim zarówno antropologii, jak historyi. Widocznie przyjmuje ich byt na swoją odpowiedzialność. Kto mu wierzy, uczuwa zgrozę i trwogę, bo przecie te wyrodki są według niego gęsto u nas zmieszane z innemi odmianami człowieka.

B. Prus należy do tych autorów, których płodność nie może nadążyć chęci wydawców drukowania ich prac; dlatego od czasu do czasu muszą oni ofiarować im jakiś zbiorek utworów dawniej napisanych i ogłoszonych, a nie zawsze zasługujących na powtórzenie. I w starych pod świeżym tytułem *Opowiadaniach wieczornych* mieści się naprzód znany melodramat „Pałac i rudera,“ zawierający więcej okropności i karykatur, niż prawdy i artyzmu, trzy sny: „Nawrócony“ (majaczenie skąpca kamienicznika), „Sen“ (majaczenie biednego studenta) i „Sen Jakóba“ (majaczenie młodego żydka), oraz obrazki: „Z żywotów świętych,“ „Pojednani“ i „Z legend dawnego Egiptu.“ Trudno, ażeby talent tej miary, co Prusa, nawet w tym okresie, kiedy się jeszcze nie rozwinął lub w tych chwilach, kiedy osłabł, nie zdradził swej przyrodzonej mocy. Można go też dostrzedz i w *Opowiadaniach*, są to jednak wogóle rzeczy mniejszej wartości.

Szybki rozgłos, jaki zyskały utwory Rodziewiczówny, Dąbrowskiego i innych młodych autorów, przekonywa, że u nas talent, zwłaszcza powieściowy, nie potrzebuje przebijać zbyt grubej skorupy dla wydobycia się na świat. Świadkiem, potwierdzającym ten fakt, może być również Gamaston, którego *Lamparcie życie* w krótkim czasie doczekało się drugiego wydania. Przyczyniła się może do tego świeżość wątku. Ze wspomnień studenckich ostatniego dwudziestolecia wiele u nas zrobiono plecionek powieściowych. Gamaston zebrał je bardzo obficie i zużytkował umiejętnie, chociaż wyłączność tego materyału przy jego małej rozmaitości sprawiła, że *Lamparcie życie* rozsnuwa się zbyt jednostajnie, a czasem nużąco.

P. Kosiakiewicz jest powieściopisarzem, którego wawrzyny więdną w ciągu dni kilku. Po udatnych obrazkach życia małomiasteczkowego, rzucił on się do szerszych malowideł, do których brak mu środków artystycznych, a nawet głębszej znajomości rzeczy. Ażeby ten niedostatek zakryć przed czytelnikami, wytwarza on w swych postaciach sztuczny puls, a w opowiadaniach sztuczny ruch, który nieraz jest poprostu ruchem czcionek drukarskich. Do analizy psychologicznej niezdolny, widoków natury poetycznie nieodczuwający, w pojmowaniu zagadnień życia niefilozoficzny, wyrabia p. K. bawełniane figurki, które skaczą, ale są martwe. Nawet pozornie żwawy jego dyalog jest poprostu nizaniem zdań krótkich, niczego niewyrażających.

— Ty masz przyjaciółki?
— Mam, dwie.
— Dwie, prawdziwe.
— A ile nieprawdziwych?

Albo:

— Ty masz przyjaciela?
— Mam.
— Tego wspólnika? co?
— Cóż znowu?
— A kogo?
— Kańskiego.
— Kto to jest?

Oto jest typ dyalogu.

Bawełna ma być odbiciem życia przemysłowego Łodzi wraz z całą jego niezdrową gorączką; jest zaś historyą kilku lalek, poruszanych przez autora niémi geszeftu. Życie to, obserwowane z Marsa przez teleskop, nie przedstawiłoby się w rysach nikłejszych.

K. Cz.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Listy z Anglii.

Epilog walki o szkołę. — Kuglarstwo i powodzenie teozofii. — Muzeum Gibbona i Fr. Harrison. — Nowe prawo fabryczne.

Moralnem zwycięztwem postępowców, ale faktyczną większością klerykalistów anglikańskich zakończyła się walka o szkołę. Zwycięztwo moralne polega na tem, że postępowcy zdobyli sześć nowych mandatów oraz mogą się szczycić 800,000 głosów; niemniej klerykalni mają trzech przedstawicieli więcej, pomimo że ilość oddanych głosów na 29 radców bogobojnych (contra 26) wynosi zaledwie 670,000. Postępowcy utracili możność pozyskania kilku mandatów więcej wskutek „nieprzejednanej“ polityki socyalistów, którzy tym razem pracowali dla ideałów... negacyjnie. Zresztą zarówno socyaliści, jak i różni niezależni są pobici na głowę. Szczególnie t. zw. „federacya socyalno - demokratyczna,“ której postępowcy przed wyborami ofiarowali dobrowolnie trzy miejsca, utracili w walce, pomimo zdwojonej liczby wyborców, znaczną część głosów w porównaniu z r. 1891. Fakt ten jest ważny: zdarzył się on zarówno w Londynie, jak i na prowincyi. Przyczyna zaś zjawiska tkwi nie we wstecznych instynktach wyborców angielskich, ale w ich nieufności do wszelkiego doktryneryzmu. Równocześnie bowiem kandydaci stowarzyszenia „Fabian“ znaleźli gorące poparcie ogółu, a zdolny i oryginalny pastor Headlam miał prawdziwy tryumf wyborczy. Stosunek wszakże „nieprzejednanych“ do żywotnego jeszcze w Anglii liberalizmu wymagałby bardziej zasadniczego rozbioru; to też na dziś zadawalamy się stwierdzeniem samego faktu porażki pierwszych.

Pomimo osławionej praktyczności, każdy syn Albionu odznacza się głęboką czułostkowością, która nieraz prowadzi go na manowce. Weźmy oto przykład z wielkiego powodzenia teozofii. Kilkanaście lat temu przybyła do Londynu p. Helena Bławatska, wdowa po pułkowniku, ale w licznem towarzystwie śniadych indusów, aby opowiadać różnym bogatym Bull'om o wykrywaniu zagadek bytu za pośrednictwem Mahatmów, ludzi-duchów bez wiadomego miejsca pobytu. Znaleziono raz kilku sentymentalnych finansistów i założono stowarzyszenie teozoficzne. Senhandryn wybranych, którzy weszli w stosunki z Mahatmami, utworzył się jako oddział „esoferyczny.“ Cele stowarzyszenia były: poznanie psychologii i wprowadzenie braterstwa. Środkami — oprócz komunizmu portmonetkowego w stosunku do kilku bogatych naiwnych — były objawienia i prawda. W pięknej dzielnicy Londynu, około Regents Park, zbierała się drużyna coraz liczniejsza, aby z ust pani pułkownikowej, otoczonej duchami - włóczęgami i bardziej materyalnie skrystalizowanymi indusami, zdobyć środki poznania duszy i zaprowadzić braterstwo wszechświatowe. Pani Bławatska była to „herod baba,“ o głębokich oczach, wpijających się w słuchacza - wielbiciela, wysokiego wzrostu, zawsze przygarbiona, owinięta pledem, któregoby jej pozazdrościł każdy nieuczesany student technologii, wreszcie gadatliwa, jak „kursistka“ ze szkoły akuszerskiej. Jeden z dziennikarzy londyńskich, T. P. O'Connor, opowiada, że, przysłuchując się tej nieustającej wymowie, poczuł, że traci przytomność; z obawy o swe zmysły wpatrzył się wreszcie w błyszczące trzewiki jakiegoś indusa i zaczął powtarzać w umyśle: ach, co za błyszczące trzewiki! Na Avenue Road badano duszę za pomocą kuglarstw i oszustw; wreszcie wprowadzano „braterstwo,“ pustosząc cudze portmonetki! To też nie dziw, że to bratanie się palców z cudzemi kieszeniami przyciągnęło także do p. Bławatskiej kilka postaci historycznych z obozu socyalistycznego, a mianowicie pana Barrows i panią Bessant, która — o ironio! — była uczenicą i wielbicielką ateisty Bradlaugh'a. Nawrócenie p. Bessant było szczególnie dobroczynnem dla teozofii. Mówczyni pierwszorzędna, ciesząca się popularnością i opinią „duszy uczciwej,“ otworzyła wrota podejrzanej zresztą komuny z Avenue Road i dla zacnych ale naiwnych zwolenników lepszej przyszłości. Stowarzyszenie

rosł, ilość skubanych portmonetek zdwoiła się, a z chwilą, gdy śmierć zamknęła usta gadatliwej pułkownikowej, rozległy się piękne tyrady jej następczyni tronu, która z powodu swej przeszłości miała dostęp do wszystkich stowarzyszeń naukowych, politycznych i społecznych. Dzięki ożywieniu, w Londynie sekcye amerykańskie i indyjskie mnożyły się, a teozofia uzyskała prawo obywatelstwa jako pewne cudactwo, ale „uczciwe i szlachetne.“ Wprawdzie miano już dowody różnych kuglarstw, wykonywanych przez panią pułkownikową, wprawdzie klucznica p. Bławatskiej, nie wiem już dla jakich powodów, zdradziła różne podwójne denka, szpary w sufitach i tym podobne „prawdy,“ dzięki którym Mahatmy zaznajamiali naiwne portmonetki z zagadkami bytu; wprawdzie wykazano wszystkie kuglarstwa, za pomocą których zawinięta w chustę pułkownikowa uprawiała psychologię, ale po kilku latach skromnego milczenia teozofia znowu zajęła „szanowne“ miejsce, urągając zdrowemu rozsądkowi cynicznem *motto*, orzekającem, że po nad wszystkiem stoi prawda... teozoficzna, ma się rozumieć. Zresztą cudzoziemka Bławatska mogła jeszcze bawić się w oszustwa, bo według przekonania anglików, wszyscy cudzoziemcy z biedy muszą być oszustami; ale pani Besant, która w trzech życiorysach swoich, trzy razy inaczej się przedstawia — prawdziwa angielka niezdolna jest do kłamstw!

Podczas gdy nowe zastępy wiernych przychodzą z ofiarami, które kilku błaznów przyswaja sobie w imię braterstwa przyszłego, pan Judge, leader *teozofistów* amerykańskich, przybywa do Londynu, gdzie proponuje, aby jemu i pani Besant powierzono przedstawicielstwo apostołów „prawdy.“ Na pomoc wnioskodawcy śpieszy nieśmiertelny Mahatma zmarłej pułkownikowej, który w liście pisanym kredą i węglem, oraz podpisanym literą M., a nawet stwierdzonym pieczątką, pochwala projekty owego wyznawcy amerykańskiego. Przewodniczący teozofistów w Indyach krzywi się, ale wnet przyjmuje objawienia, skoro Mahatma i jego wybiera do zarządu. Od tej chwili duch-człowiek M. staje się codziennym niemal doradcą. Gdy p. Judge z Ameryki podaje jakiś projekt, Mahatma z Tybetu przebiega morza i góry, włazi niemal do koperty, w której podróżuje list Judge'a, i nie zważając na konstytucyjnie zapewnioną tajemnicę listową, czyta spokojnie pomysły bogobojnego amerykanina, obdarza je dobrą opinią, skreśloną kredą i węglem, tudzież zaopatrzoną w pieczęć. Trwa to jakiś czas, aż wreszcie p. Olcott z Indyj, podejrzywając Judge'a o chęć dyktatury, pisze list do teozoficznego Boulangera, skarżąc się na to, że z pokoju pani pułkownikowej skradziono pieczątkę z literą M., którą on, Olcott, kazał zrobić w Indyach. Od tej chwili pieczątka znika, a objawienia Mahatmy zaczynają nosić charakter mniej notaryalny. Po stronie wszakże Judge'a stała uczciwa i prawdomówna p. Besant, która *publicznie* zapewniała, że „precypitacya“ listów Mahatmy jest rzeczą świętą i prawdziwą. Ponieważ anglik przyzwoity nie może być materyalistą, tylko agnostykiem, który zawsze odpowiada „nie wiem,“ więc i słuchacze p. Besant mówili „nie wiem“ i przyznawali „precypitacyę“ kartek, pisanych kredą i węglem. Wobec znaczenia pani Besant, przeciwnicy Judge'a zawiadomili ją o kradzieży pieczątki i o fałszowaniu manifestów Mahatmy. Ale p. Besant znała te „figle“ amerykańskie, choćby za pośrednictwem *swego* Mahatmy i postanowiła sprawę zamilczeć; sanhedryn pojął tę uczciwą przezorność dawnej ateistki i hołdując zasadzie prawdy, jako najwyższej religii, odebrał tylko panu Old, żądającemu ukarania fałszerza, tytuł i wynagrodzenie sekretarza teozofistów. Pan Old ukorzył się przed wyrokiem Mahatmy, przyjął z rezygnacyą dymisyę i utratę pensyi oraz dał wszystkie dokumenty do ogłoszenia drukiem panu Garret, zdolnemu publicyście, który już oddawna prowadzi walkę z komuną kuglarzy. I oto mamy teraz piękny obrazek cnót ludzi, którzy z Avenue Road głoszą, że nie masz nic, tylko prawda. W obozie teozofistów zapanował popłoch, ale kuglarze pojęli, że ocalić ich może tylko miedziane czoło; to też pan Burrows twierdzi, że pani Besant, bawiąc teraz w Australii, ucieleśniona w gwieździe, oddaje mu wizyty w Londynie; inni powiadają że poświęcą Judge'a; ten ostatni zaś zdetronizował p. Besant itd. Będziemy mieli czas skromnego milczenia teozofistów, niektóre portmonetki się zamkną a po niejakim czasie zastąpią je inne kieszenie naiwnych, którzy w czyjąś uczciwość uwierzą.

Wobec tych faktów kuglarswa jarmarcznego, którą *poważna* prasa podaje bez kometarzów, wobec tego, że uczciwe zresztą czasopisma nie wstydziły się „interwiewować“ tej kliki błaznów i pieczeniarzów, którym Mahatmowie kredą i węglem pozwalają wyzyskiwać cudze kieszenie, mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego opinia publiczna, tak sroga dla drobnych rzezimieszków ulicznych, może mieć względy dla komuny z Avenue Road? Zdaniem naszem, zarówno łatwowierność, jak i tolerancya względem teozofistów ma swoje źródło w pewnym ogólnie panującym dziś nastroju ku czemuś innemu w przyszłości. O nią walczą krzyżujące się ze sobą interesy; przyszłość tę sprowadza zresztą proces rozwojowy całego naszego życia. Umysły skromne, zadawalające się poznawaniem rzeczywistości, które po nad oddzielnymi atomami widzą pewien wszechświat ludzki w związku z jego otoczeniem materyalnem, nie mogą rościć pretensyj do roli twórców. Umysły zaś mgliste, tak zwane tęskne dusze, które potrzebują swego własnego wywyższenia, bo nie mogą ująć myśli roztaczającego się przed nimi pochodu dziejowego, szukają dla siebie stanowiska „wyższego ducha,“ bądź w postaci pełnego poświęcenia działacza, bądź też jako korespondenta ducha-włóczęgi Mahatmy. Dodajmy do tego zwykłą słabość ludzką, która pcha wielu do wyróżniania się w zwyczajach i obyczajach, w spóźnianiu się do teatru, w znaczącem chrząkaniu i marszczeniu czoła, w zawadyackich popisach i w otrzymywaniu objawień, pisanych kredą i węglem. Dla wszystkich tych bezdennych próżności, które współczesna myśl tylko przebiega, nie mogąc znaleźć stałego miejsca pobytu, wyróżnianie i wywyższanie się jest podstawą i treścią bytu. Trzeba więc naiwnych teozofistów włączyć do kategoryi wszystkich wykolejonych, których próżność pcha to do histeryi anarchistycznej, to do egotyzmu wybujałego lub wreszcie do szeregu rozczochranych i kudłatych reformatorów, którzy zaczynają przyszłe braterstwo od przyswajania sobie bez pracy cudzych myśli i cudzego grosza. Że jedni skubią, drudzy zaś są skubani — nie zmienia to w niczem ogólnego charakteru tych nieszczęśliwych owiec, które nie mogą się trzymać stada.

To nam tłomaczy, dlaczego w Anglii panuje taka tolerancya dla kuglarstw różnych wdów po pułkownikach. Im formy współżycia społecznego są silniejsze, tem większą jest ilość odosobnionych owiec; im tętno życia jest silniejsze w całym narodzie, tem zabawniej wyglądają wybryki garstki, usiłującej się wywyższyć po nad stado. Dzisiejsze objawy teozofii w Anglii noszą ten sam charakter psychologii społecznej, który widzimy w każdej epoce przesilenia rozwojowego.

(D. n.).

W. Nadolski.

ŁISTY Z PARYŻA.

Przyczynek do patologii umysłu współczesnego.— Książka Juliusza Bois: „Małe religie Paryża.“*)—Swedenborgianie, budyści, teozofowie, lucyferzyści, eseńczycy i gnostycy Francyi spółczesnej.—„Kult światła,“ kult Izydy,“ Vintrasiści.

Więc pan wierzysz w przechodzenie duszy?

— Zupełnie. Na razie może ono wydać się hypotezą, ale wszelkie względy przemawiają za niem. Nie będę tłomaczyć, czy spędziwszy żywot człowieczy, osiądziemy po śmierci w ciele zwierzęcia, lub organizmie roślinnym, to tylko jest pewną, że nasza istota trwa w dalszych przemianach. Bez tego wszystko byłoby nielogicznem we wszechświecie.

— Zdanie zbyt stanowcze.

— Ja też jestem stanowczy, ale za przykładem Buddhy nie narzucam swych poglądów. Nie nawracam, pokazuję tylko drogę prawdy.

To mówi nie jakiś nieznany chłystek, lecz jedna z powag w świecie naukowym, profesor szkoły języków wschodnich i oddziału Sorbony, poświęconego dziejom religii—Rosny. W rozmowie z Juliuszem Bois wyłuszcza swe zasady, mieszaninę szlachetności i absurdów filozoficznych. Dzieło nad którem pracuje, będzie zatytułowane: „Wóz miłości,“ zawrze ono wykład zasad buddhystycznych (usunięcie egoizmu, praca nad własnem podniesieniem, zrównanie kobiety z mężczyzną, wreszcie nauczenie się czynić dobrze dla samego czynienia, nie dla nagród pośmiertnych).

Dodajmy jeszcze prawowierną sektę swedenborgistów, uczniów głośnego mistyka i halucynatora, który od 23 stycznia do 11 listopada 1748 r. zwiedził sześciokrotnie Merkurego, tyleż razy Marsa, raz księżyc, trzy razy Saturna i 23 razy Jowisza, a prócz tego opisał nadzwyczaj szczegółowo niebo, aniołów i piekło. Sekta odrzuca większość jego mistycznych mrzonek i zachowuje tylko wykład Biblii, daje zaś pierwszą kategoryę ludzi ujawniających w swoich wierzeniach dziwne zboczenie, które tłomaczyć można tylko zużyciem się spółczesnem, potrzebą kryjówki w mrokach po skołataniu bytem, rozpatrzeniu jego nicości i zatruciu się jego jadem.

Jak w Rzymie zgrzybiałym, w Bizancyum, w naszych czasach mnożą się sekty, tryska z pod ziemi prąd tajemniczości, zabobon i fetyszyzm ożywają. Medyumizm i spirytyzm są jeszcze niewinniejszymi objawami tego rodzaju, mają za sobą pewne pozory naukowości. Ale istnienie wiary w Eony, zmartwychwstanie Różowego Krzyża, wskrzeszenie czarnych i białych mszy, „kościół Antychrysta,“ okultyzm, to są zjawiska co najmniej patologiczne. Czy zachwycanie się kabałą i teoryą dusz astralnych, należy uważać za objaw obłędu, czy za przebudzenie się w stanie rozkładu wierzeń społecznych, zabobonów dawnych, stworzonych przez naszych dzikich przodków?

W każdym razie przyjrzeć się im należy. Rozpatrzenie ułatwi w wielu względach wniknięcie w inne objawy otaczające.

Buddhyści, wspomniany odłam pozytywistów, prawowierni uczniowie Swedenborga, nie odróżniają się wybitnie od innych sekt chrześciańskich. Obok śmiesznostek nauka ich zawiera jądro częściowo przynajmniej zdrowe. W drugiej grupie zmniejsza się ono, w trzeciej prawie zanika.

Zaliczyć tu trzeba najpierw Swedenborgian heretyckich. Ci zbierają się co miesiąc na rue d'Amsterdam u rzeźbiarza Allara. Uprawiają głównie magnetyzm

*) „Les petites réligions de Paris.“ Paryż 1894.

spirytystyczny, w który wdrożył ich dawny pontifex Cahagnet.

Potem godni uwagi są eseniści. Na rue des Belles-Feuilles osiadła ich przewodniczka, Marya Gérard. Dzieje tej sekty są dotąd niewyświetlone, nawet Renan nie mógł zebrać dostatecznych o niej wiadomości. Podczas prześladowań średniowiecznych przyczaiła się w zaroślach i tak dotrwała do dni naszych.

„Nasz kult—mówi ta przewodniczka—trwał wieki i dzięki jemu tylko — naród francuski do dziś pozostał wielkim. Dziewica orleańska była esenistką, ona to jest właściwym drugim mesyaszem,—płci żeńskiej, który uzupełnił czyny pierwszego zbawiciela, mężczyzny.“

Archiwista Doinel, jeden z najuczeńszych i najskromniejszych mieszkańców Orleanu, znakomity znawca dziejów Grecyi i Albigensów, jest zarazem apostołem gnostyków. Wierzenia, które wyznaje, wyrosły przynajmniej na jego gruncie; wszak wyprawa krzyżowa na Albigensów nie zdołała wytępić szlachetnej herezyi. W Prowansyi, Francyi i Włoszech północnych żyją do dziś. Ale czy w czasach naszych nie jest ona przestarzałością?

Doinel mówi o stworzeniu świata przez zły duch: Demiurga, o uronieniu jednej łzy w glinę ludzką przez świętą Mądrość. Odtąd w umyśle ludzkim poloty walczą z ciałem, a zwyciężą dopiero wtedy, gdy człowiek pozna swe przeznaczenie.

Ta grupa rozróżnia wśród siebie trzy klasy: hylików—związanych jeszcze z ciałem, psychików—u których dusza budzi się, pneumatyków—wcielenie ducha, obcujące z Parakletem.

Na pograniczu między sektą religijną a waryatami—bo między tych teraz wchodzimy—stoją vintrasiści. W r. 1839 szóstego sierpnia w Tilly-sur-Seules archanioł Michał odkrył podmajstrzemu tamtejszej fabryki papieru, nazwiskiem Vintras, że Eliasz zstąpił w jego duszę, aby przygotować przybycie Parakleta. Vintras, jak szewc Jakób Boehme, prawie że niepiśmienny, odrazu nabył wiedzę w zakresie wszystkich świętych rzeczy i założył swój kościół. W Lyonie i Paryżu znajdują się do dziś świątynie jego uczniów.

Halucynacye nocne, hostye wychodzące same z kielicha, krew kapiąca z sufitu, podnoszenie się bez niczyjej pomocy w górę, są jeszcze niczem wobec walk, jakie staczał Vintras z „czarnemi mszami,“ odprawianemi przeciw niemu w Londynie i Rzymie. Nauka jego zresztą jest dość niewinna: idzie o Niepokalane. Poczęcie, o anielskość dusz naszych przed rozpoczęciem życia ziemskiego i o odmówienie mękom piekielnym wieczystego trwania.

Następcą Vintrasa został ksiądz Boullan. Vintras miał na czole wyraźnie zarysowanego gołębia, Boullan urodził się ze stopą druida w kąciku lewego oka... Zmarł niedawno. W sanctuarium swem na rue La Martinière w Lyonie wiódł zawsze walki z nieczystemi siłami, czarownicy (les envoûteurs) nigdy nie dawali mu spokoju. Juliuszowi Bois pokazywał swą nogę przebitą aż do kości przez wpływy szatańskie, a kule pistoletów fluidycznych głęboko załamały jego pierś, wyschłą z ascetyzmu. Malarz Lauret będąc raz u niego posłyszał jakby łoskot pięści. Czoło celebrującego wówczas opata okryło się guzami, zemdlał. Okazało się, że zapóźno rozpoczął walkę z szatanem i uległ...

Zresztą wyznawcy „kultu światła,“ kreacyi zupełnie nowej, reprezentowanej przez panią Grange na bulwarze Montmorency, nie ustępują w niczem tamtym. Posłuchajmy rozmowy przedstawicielki:

„Czuję wkoło siebie płyny zbrodnicze moich nieprzyjaciół, ale ich nie boję się. Wydałam wojnę okultystom, którzy czarują sposobami mrocznymi Każdy inny człowiek nie wyszedłby cało z tych zapasów, ale mnie popiera i daje natchnienie Hermes. Nie widzialny, czy widzialny, zawsze jest przy mnie.

„Mogę spędzić całą noc na mówieniu lub korespondowaniu z nim, albo duchami. Jestem jasnowidzącą pełną samowiedzy, bez potrzeby uśpienia. Niedawno naprzykład uzyskałam wskrzeszenie fluidyczne pewnego papirusu egipskiego. Salem Hermes stawia przed moimi oczyma obrazy i widoki symboliczne, albo też przyprowadza z sobą tu do salonu inne inteligencye, jak Marcelusa, świętego Michała i ci odkrywają mi wielkie prawdy.

„Czy wreszcie pan wie, że ja częściowo tylko jestem Łucyą Grange? We mnie tkwi medyum Hab, zmniejszone Habimelach, co znaczy według wyjaśnień Hermesa „Siła Ojca.“

W świątyni swej w Auteuil medyum Hab opowiadało jeszcze następujące arcyciekawe zdarzenie:

„Niedawno napadły na mnie złe duchy w postaci os. Sądziłam, że mnie zjedzą. Lecz Hermes je odpędził; padły martwe. Służąca wymiotła potem niezliczoną moc wyschłych i spalonych czarnych owadów.

„Ogół jeszcze o tem nie wie, ale, niestety, tak jest: królestwo Antychrysta zbliża się. *La Semaine religieuse de Paris* ogłosił, że palladyści, nowa sekta, powierzyli antypapieżowi Lemmiemu tyarę Lucyfera. Może wiadomość owa nie jest jeszcze dość zatrważającą, więc podajemy drugą. Panna Zofia Walder doniosła, a za nią wszystkie pisma, że z niej urodzi się babka Antychrysta.

„Liczba papieżów Adonai i Jezusa—pisze ona—jest ograniczoną. W trzydziestym trzecim roku życia ja zostanę matką córki, która w trzydziestym trzecim roku również wyda nową córkę, a ta ostatnia z latorośli, będzie matką Antychrysta. Antychryst teraz istniejący w stanie demona, już pochyla się przedemną, gdy razem z przyjaciółmi Chambersem i Mackeyem, wołamy go. Nazywa mię świętą matką.“

Pani ta broni bardzo energicznie swego kościoła, przezwanego także kościołem lucyferyańskim. Zarząd jego znajduje się w Charlestonie, komitet egzekucyjny w Rzymie, administracya w Berlinie. Paryż posiada dwie świątynie, jedną na rue Rochechouart, drugą przy ulicy św. Jakóba. Odprawiana jest w nich „msza biała“ czyli odwrócona, dlatego tak nazwana, że celebrujący ma ornat z krzyżem w dół. Tekst wydobyty z księgi Apalno, napisanej zielonym atramentem przez Lucyfera. Rękopis ów dany pierwszemu papieżowi palladystów, Albertowi Pike, jest wmurowany w węgieł świątyni charlestońskiej. Celem wreszcie nowych wiernych jest—odchrześcianienie całego świata.

„Teozofowie“ są bardziej znani. Celem ich towarzystw jest: 1) założenie braterstwa powszechnego, bo wszyscy ludzie są braćmi; 2) studya wiedzy, religii i filozofii Wschodu; 3) stworzenie sekcyi „ezoterycznej,“ która pod przysięgą zupełnej tajemnicy wyjaśnia adeptom znaczenie wszystkich symbolów i nadaje im moc podobną do mocy bogów o starych kultach. Zasady: w przyrodzie jest tylko jedyna materya, ona się różniczkuje i objawia, nigdy nie była stworzoną. Stan jej wieczny nazywa się manvantara, powrót rozmaitych jej objawów do formy pierwotnej—pralaya. Siedem ras ma pojawić się na kuli ziemskiej, jak siedem zmysłów winien posiadać człowiek. My jesteśmy piątą rasą, pięcio-zmysłową. Szóstej cechą główną będzie intuicya i możność widzenia eteru.

Każda rasa odbywa ewolucyę w siedmiu światach, z których ziemia jest czwartym, a inne są niewidzialne przez najlepsze szkła. Wszystkie rasy kończą nirwaną, mylnie braną za nicość. Jest to wieczny stan szczęścia, wciąż udoskonalającego się, z zachowaniem indywidualności. Ludzie i minerały, rośliny i zwierzęta ulegają ewolucyi, tylko że ze stanu mineralnego przejście w rośliny odbywa się na innej planecie, podobnież z roślinnego w zwierzęcy. We wszechświecie panuje sprawiedliwość. Każdy czyn zły wstrzymuje nas w pochodzie, a póki jeden tylko człowiek nie dotarł do doskonałości, cała ludzkość razem z nim musi czekać.

Najzrozumialszym jest kult Izydy, innemi słowy miłości wszystkich ludzi. Odwołuje się on do zasad egipskich, a wobec stale dostrzeganego pospolitowania się religii wśród motłochu, żąda wskrzeszenia w swej organizacyi misteryj i urządzenia tajemnego areopagu czystości zasad.

W. Bugiel.

FERDYNAND LESSEPS.

(Wspomnienie pozgonne).

Czytelnicy świeżo jeszcze mają w pamięci głośny skandal panamski, w którym imię sędziwego Lessepsa tysiące razy było powtarzane. Dziś znowu rozbiegło się ono po świecie, ale już we wspomnieniach pozgonnych. „Wielki francuz“ d. 7 grudnia życie zakończył. Okryty sławą, uznaniem, zaszczytami najwyższymi, a następnie obryzgany błotem i obmyty łaskawie, ze względu na starość i zasługi, pozostał w swojem ustroniu, zdziecinniał, przysłonięty zlekka oparami bagniska cuchnącego. A jednak nie skłębiły się one tak gęsto i nie uniosły tak wysoko, ażeby zdołały pogrążyć w sobie tę postać olbrzymią. Pokryły tylko ostatnią kartę jego życia. Czyny przeszłości stworzyły zeń kolos, który wszakże nie runął, jak rodyjski, pod wpływem wstrząśnienia silnego i gdyby istniał w starożytności, to niewątpliwie przerośłby o wiele posąg Heliosa. Upadł człowiek wielki, śmiały przedsiębiorca; pozostał w pamięci świata sławny działacz, otoczony urokiem czarownik, skracający drogi morskie o wiele tysięcy kilometrów, postać silna, energiczna, przełamująca wszelkie przeszkody.

Pochodził z rodziny, której członkowie odznaczyli się na polu dyplomatycznem i posiadali temperament niespokojny. W stuleciu ubiegłem baron Lesseps, stryj Ferdynanda, brał udział w podróży Lapeyrousse'a naokoło świata, lecz z Kamczatki wrócił do ojczyzny. Ojciec zaś, Mateusz, pełnił obowiązki dyplomatyczne w Marokko, Ameryce, Syryi i Tunisie. Ferdynand ur. 1805 r. w Wersalu, również rozpoczął swoją karyerę od dyplomacyi już w dwudziestym roku życia, najpierw jako *attaché* konsulatu generalnego w Lizbonie, potem objął takie samo stanowisko w Tunisie; 1883 r. został konsulem generalnym w Aleksandryi, 1848 r. upełnomocnionym ministrem w Madrycie. Po roku książę prezydent Ludwik Napoleon wysłał go do Rzymu z poleceniem popierania tam Mazziniego i rzymskich bojowników wolności w imieniu rzeczpospolitej, jednocześnie zaś wydał generałowi Oudinot tajemny rozkaz, aby popierał sprawę papieża.

Z tej gry podwójnej Lesseps wyszedł pobity i oskarżony wobec opinii publicznej. Pociągnięty przez radę państwa do odpowiedzialności, otrzymał naganę. Po tej porażce usunął się do zamku La Chesnay i tam w ciągu lat czterech opracował plan kanału Suezkiego. Myśl ta nie dawała mu spokoju jeszcze od r. 1832, tj. od chwili, gdy odbywając kwarantannę w porcie aleksandryjskim, przeczytał memoryał o połączeniu mórz, napisany przez Lepère'a. Dla przeprowadzenia swego projektu w czynie, Lesseps wyjechał r. 1854 do

Egiptu i tam otrzymał koncesyę od wice króla Mahommeda Saida. Na wstępie atoli spotkał wielkie trudności. Anglia, błogosławiąca dziś skrócenie drogi morskiej, podszczuwała wówczas rząd turecki, który skutkiem tego odmówił zatwierdzenia koncesyi, inżenierowie zaś nazwali projekt fantastycznym i niemożliwym do wykonania. Lesseps, niezrażony tem, usilnie wpływał na opinię ogółu za pośrednictwem prasy i odczytów, wreszcie zorganizował wielkie zadanie i doprowadził je do skutku. Dn. 15 października r. 1869 połączono morze Śródziemne i Czerwone, a sława twórcy tego dzieła wzniosła go znowu wysoko, przywróciła mu uznanie i zaszczyty. To też nic dziwnego, że uwierzono w możliwość drugiego dzieła:—kanał Panamski, zaprojektowany jeszcze przez Humboldta. Smutny koniec tego przedsięwzięcia zaszargał imię, opromienione sławą. Los jednak, dziwnie łaskawy dla starca, oszczędził mu cierpień moralnych na schyłku życia. Umysł przyćmiony wiekiem, drzemał spokojnie w zaciszu, nie słyszał wrzawy strasznej, która cały świat przejęła zgrozą, nie czuł gromów i pohańbienia, spadłych na jego imę, nie wiedział o uwięzieniu syna i własnym pręgierzu.

D. Z. M.

PAMIĘTNIK.

Wystawa w Niższym Nowogrodzie.

Szkoda, zgodnie z przysłowiem, nauczyła nas rozumu. Gdy nareszcie dostrzegliśmy zastój w swoim przemyśle, który zamknięty od wschodu i południa niemożnością współzawodnictwa i wysokiemi cłami, a od wschodu i północy naszem niedołęztwem handlowem, znalazł się w ciasnem kółku potrzeb miejscowych, które go spożyć nie mogą, zaczęliśmy myśleć o zwaleniu przynajmniej tego muru, który wznieśliśmy sobie sami. Od lat niewielu już trwają zabiegi o zyskanie rynków w guberniach Cesarstwa, częściowo uwieńczone dobrym skutkiem, częściowo sparaliżowane niedbalstwem, w każdym razie nieodpowiadające ani naszemu interesowi, ani tamtejszym wymaganiom. Anglicy, francuzi, niemcy, zmuszeni dźwigać ciężary oddalenia i opłat celnych, ubiegli nas w wielu punktach, chociaż zwykle zwycięztwo zawdzięczali swojej energii, a nie wyższości swoich towarów. Najstosowniejszem polem do tej walki konkurencyjnej są wystawy. Urządzoną przed kilku laty w Moskwie wyzyskaliśmy nieudolnie: myślano, rozprawiano i ostatecznie... spóźniono się. W roku przyszłym, jak wiadomo, otwarta będzie wystawa niższo-nowogrodzka. Czytelnikom ukształconym nie będziemy tłomaczyli, czem jest N. Nowogród w handlu Rosyi. Stanowi on może centralne jego ognisko, w którem słynne jarmarki gromadzą corocznie całą masę sił produkcyjnych olbrzymiego państwa, nie wyłączając Syberyi. W tem ognisku wystąpić, tam przedstawić wyroby, które mogą znaleźć obszerny pokup, jest chyba widocznym i ważnym interesem naszego przemysłu. Tymczasem sądząc z wszechstronnej i żałosnymi głosami odzywającej się naganki, zapomocą której pisma warszawskie spędzają tutejszych wytwórców do N. Nowogrodu, przypuszczać należy, że niewielu z nich dobrze ten interes rozumie. Muzeum przemysłu i rolnictwa, pośredniczące w przyjmowaniu deklaracyj i udzielające wszelkich objaśnień, nie szczędzi zachęt i poparcia. Ostateczny termin składania zobowiązań upływa 13 stycznia r. p. Zobaczymy, co się w nim zbierze.

Łaźnie ludowe.

Wąż morski — Żyd wieczny tułacz — Wilkołaki i łaźnia ludowa w Warszawie— są to twory, które ciągle się ukazują i ciągle znikają, nie schodzą z naszej pamięci, ale również nie mogą wejść w życie. Przyczyną ich długoletniej wędrówki i pokuty jest brak potrzebnego funduszu. Ludzie, którzy umieją przegrać w karty setki tysięcy rubli, nie uwierzą zapewne, że tu chodzi o 30,000 rs., a raczej o 10,000, gdyż 20 już zebrano. Ta stosunkowo skromna suma miga przed oczami komitetów i członków posiedzeń, którzy obradują pracowicie i bezpłodnie nad tą sprawą. W tych dniach odbyła się znowu narada i znowu postanowiono — mówiąc językiem reporteryi — „zakrzątnąć się około projektu.“ Wiadomo, ile u nas czasu potrzebuje „krzątanie się,“ „noszenie się z myślą“ i tym podobne czynności, przez które zwykle przechodzi każde przedsięwzięcie publiczne. Nieraz wystarczy 10 lat, a nieraz 50. W jakim wieku jest obecnie projekt łaźni ludowej, nie umiemy powiedzieć; to pewna, że niedługo obchodzić będzie jubileusz. A zdawało się, że my szczerze uznajemy nietylko jego pożyteczność, ale nawet konieczność prędkiego urzeczywistnienia, że szybko znajdziemy dłań pieniądze, że — itd. Wszystko to było i jest wierutną bajką! Lepiej sobie nią głowy nie zaprzątajmy i zasiądźmy do... zielonego stolika. Panowie, *va banque!*

Nie szkoda czasu i atłasu.

W ubiegłym tygodniu przesunął się przed naszemi oczami jeden z tych widoków, który tylko u nas oglądać można. Wszystkie pisma codzienne (za niemi pójdą tygodniowe) wystąpiły z obszernymi artykułami, w których uczenie i wymownie dowiedziono, że przedstawiona w teatrze sztuka pewnego autora włoskiego (*Doryna*) nic nie warta. Dla przekonania nas o tem zużyto mniej więcej tyle papieru i farby drukarskiej, ile potrzeba na wydanie tomu o 200 stronicach w 1,000 egzemplarzy. To się nazywa taniość czasu i atłasu. Nie pojmujemy tylko, dlaczego krytycy nasi czekają z tą swoją hojnością w bogaceniu literatury głębokiemi rozprawami aż do wystawienia jakiejś lichej sztuki i nie korzystają z pierwszej lepszej sposobności. Wszakże równie łatwo i z równym pożytkiem możnaby donieść np., że wiór, rzucony na fale Wisły, nie będzie płynął ku południowi, że z lodu nie można wyrzeźbić posągu, że kartofle zawierają mniej cukru, niż buraki itp. Korzyść byłaby ta sama, co z rozległych recenzyj, wykazujących, że *Doryna* nie ma sensu. Czytelnik zapewne ciekaw, czemu krytycy nasi nie wybierają do swych studyów prac wartościowych; czemu zamiast szczegółowo rozbierać płody niedołęztwa, nie odsłaniają piękności utworów talentu; czemu zamiast dużo mówić społeczeństwu o cudzych głupstwach, nie mówią o cudzem mistrzowstwie? Chętnie byśmy go objaśnili, gdybyśmy sami wiedzieli. Jest to i dla nas nieprzenikniona tajemnica.

Kasy przezorności dla urzędników w prywatnych domach handlowych.

W sprawie tej odbieramy list następujący:

Przypuszczalna likwidacya interesów jednej z najpierwszych firm bankowych w kraju i niepewność losu jej pracowników, wywołały w prasie dyskusyę o konieczności istnienia kas pomocy i przezorności w znaczniejszych domach handlowych, celem zabezpieczenia choćby w ograniczonym tylko stopniu, przyszłości ich personelu biurowego. Jako wzór, służyć mogą kasy zapomogi przy instytucyach prywatnych.

Godząc się najzupełniej na uwagi publicystyczne, poczynione w tej sprawie, poczytujemy wszakże za konieczne wypowiedzieć słów parę na usprawiedliwienie tych, którzy dotąd kas nie urządzili, oraz uwydatnić pewne niepokonane trudności, jakie praktyka w tej mierze nasuwa. Uprzytomnić sobie tedy przedewszystkiem trzeba, że ilość prywatnych domów handlowych, zatrudniających większą liczbę pracowników, jest względnie małoznaczna i że znaczenie tych domów utwierdziło się dopiero w ostatnich latach. Wprawdzie istniały te firmy dosyć dawno, lecz ani w tym rozmiarze, ani też z takimi środkami, aby założenie oddzielnej kasy zapomogi było możliwem. Dopiero ostatni dziesiątek lat wzmocnił byt tych domów do tego stopnia, że mogą spokojnie patrzeć na przyszłość. Jeżeli więc istniał już fundament dla kasy przezorności urzędników, to z drugiej strony zachodziły okoliczności, które paraliżowały najlepsze zamiary. Wiemy bardzo dobrze, że o analogii między urządzeniem instytucyj (o rządowych nie ma co wspominać) i firm prywatnych nie może być mowy. Instytucya — to rzecz, firma zaś — to osoba. Trwałość rzeczy może być nieograniczona, gdy zaś egzystencyi osób położony jest kres naturalny. Nigdzie zaś osoba nie odgrywa takiej roli, jak w przedsiębiorstwie handlowem, gdzie często kapitał na drugim, a kierunek na pierwszym stoi planie. Połączenie tedy *instytucyi* kasy zapomogi z *osobą* przedsiębiorcy nie daje pierwszej owej stałości, bez której nie może kasa taka mieć racyi bytu. Komu bliżej znane są stosunki tutejsze, wiedzieć będzie, że szereg domów handlowych, bardzo poważnych i zasobnych, nie przetrwa końca wieku z powodów czysto osobistych, tj. po śmierci reprezentantów nie będzie następców, którzyby mogli lub chcieli kontynuować interesy firmy, odziedziczyć się mającej. Nie można też pominąć zmienności losów domu prywatnego, zależnego więcej od konjunktur nadzwyczajnych, aniżeli prywatne instytucye, oparte na silniejszych, choćby tylko pod względem organizacyi, podstawach. Z tych przyczyn byłoby pożądanem nawet, aby firmy prywatne, mające u siebie kasy zapomogi, umieszczały ich fundusze w Banku państwa, jako depozyt, nienaruszalny na inne, niż ściśle ustawą określone cele.

Trudności istnienia i rozwoju kas przezorności w prywatnych domach leżą na innem jeszcze polu. Na pozór wydawać się może, iż majątek i rozmiar interesów danej firmy mają się w prostym stosunku do liczby personelu urzędniczego. Tymczasem w rzeczywistości rzecz się ma wprost odwrotnie. Im większy jest majątek firmy, tem mniejsze *pod tą firmą**) prowadzi interesy i tem mniejszy jest skład biura, do którego aparat kasy przezorności, obliczony na większe masy, nie da się zastosować. Dalej: personel biurowy instytucyi bywa możliwie stałym, mało fluktującym, posuwającym się powoli naprzód w stopniach hierarchicznych, w miarę wysługi lat, często protekcyi, a czasem zdolności. W każdym razie urzędnik, zająwszy posadę w instytucyi publicznej czy prywatnej, wie z góry, co go czeka, do czego dojść może i jakich korzyści spodziewać się winien przy zdolnościach choćby tylko normalnych. Poświęciwszy się karyerze biurowej, dany osobnik wszystkie swe usiłowania ześrodkowywa na tem, aby ze stanowiska swego największe dla siebie wyciągnąć korzyści.

Wprost przeciwnie rzeczy się mają w biurach prywatnych, czyli kantorach. Na podobieństwo napoleonowskiego żołnierza, który w swym tornistrze ukrywać miał buławę marszałkowską, pracownik

*) Dom taki zwykł prowadzić szereg przedsiębiorstw kolejowych, przemysłowych itp., ale w formie towarzystw akcyjnych lub udziałowych, przy których istnieją kasy przezorności.

biura prywatnego uważa swoją posadę nie jako cel, ale jako środek, za stan przejściowy, za jeden ze szczebli do wymarzonej karyery. Czułby się on nieszczęśliwym, gdyby całe życie przyszło mu spędzić na stanowisku zależnem, choćby nawet prokurenta; ambicye jego sięgają dalej i wyżej; własny interes, własna firma — oto ideał, do którego dąży. Nie gonią za nim tylko plenipotenci bardzo znacznych domów, w których pensye i tantyemy przewyższają cyfrę zarobku kupca samodzielnego, albo też pracownicy mało rzutni, nieufający własnym siłom i przekładający ciepły kąt za piecem pryncypała nad niepewność na chlebie własnym. Wyliczone tu dwie kategorye pracowników stanowią wszakże niezliczoną tylko mniejszość, większość zaś wyznaje zasady powyżej streszczone. Tym sposobem żywioł pracowników w instytucyach jest zupełnie inny, niż w domach handlowych; o ile pierwszy odznacza się nieruchliwością, o tyle cechą drugiego jest ciągła zmienność, wobec której kasy zapomogi, podług szablonu instytucyj prywatnych, nie mogłyby się przyjąć. Podstawą bowiem tych kas są wzrastające dla uczestników korzyści w miarę większej liczby lat pracy; perspektywa odbioru znaczniejszej kwoty po latach zazwyczaj dwudziestu, stanowi dla uczestnika zachętę do wytrwania na stanowisku, nie będącem zresztą w instytucyi ani tak uciążliwem, ani tak niepewnem, jak w domu prywatnym. Dla pracowników wszakże tych ostatnich firm, widoki, mające się spełnić po kilkunastu latach, nie są dostatecznym wabikiem wobec marzeń o samodzielności i rezultatach znacznie większych, aniżeli osiągnięte być mogą na posadzie.

Tak się rzecz ta przedstawia w praktyce, z którą, bądź co bądź, liczyć się trzeba. Nie uszczupla ona jednak w niczem konieczności i obowiązku zapewnienia na wszelki wypadek bytu współpracowników. Czy forma kasy przezorności, mogąca znaleźć zastosowanie tylko przy liczniejszym składzie pracujących, nie dałaby się zastąpić jednym z rodzajów *ubezpieczenia*— rzecz warta dyskusyi. *Zet.*

W toni dziennikarskiej.

Świat dziennikarski przypomina wielkie obszary wód, w których pływają ryby duże, małe i drobne. Jedne z nich ciągle są na wierzchu, połyskują złocistą lub srebrzystą łuską, mącą wodę, wydają plusk głośny i dzięki swej giętkości łatwo mogą się wyśliznąć z sieci. Małe wypływają dopiero po śmierci. Na powierzchni dziennikarskiej czytelnik widzi we wspomnieniach pozgonnych, imiona, o których nigdy nie słyszał, dowiaduje się o działaczach niestrudzonych, którzy przez całe życie szczerze pilnowali wiecznego ognia prasy, aż ten ich spalił; byli nerwem i duszą ukrytą. Do takich poniekąd należał Franciszek Korbutt, współpracownik długoletni *Gazety Polskiej*. Znało go bliżej tylko kółko redakcyjne, codziennie z nim stykające się, znało jako człowieka niesłychanej dobroci, nieskazitelnego charakteru, pracownika niestrudzonego. Nieboszczyk był żywą *techniczną* maszyną pisma. Obok roboty „bieżącej," prowadził korekty; nadzwyczaj czuły na chwasty językowe, starał się je wyplenić wszelkiemi siłami, o ile to było możliwie w tym wiecznie czynnym młynie, gdzie nawet sam autor nie ma czasu przejrzeć swego mlewa. Chodząc przez długie lata w owym deptaku, zawsze cichy i łagodny, czasem chwytał pióro, ażeby zaspokoić porywy swojego serca, pisał poezye, pełne uczucia, przyodziane w ładną formę. Patrząc na tą postać chorowitą, nikłą fizycznie, dziwiłem się nieraz, skąd jej sił starczyło na przebycie ciężkiej drogi życia, na oparcie się jego burzom i gromom.

Ustawa szpitalna.

Od nowego roku zastosowana będzie do warszawskich zakładów leczniczych nowa ustawa szpitalna, która wprowadza znaczne zmiany w stosunkach urzędowo-lekarskich. Przepisy dzielą instytucye (rządowe i prywatne) na pięć kategoryj: od tych, które liczą mniej, niż pięć łóżek (izby lecznicze) i lecznic do szpitalów klasy 4-ej (16—20 łóżek), 3-ej (60—100), 2-ej (100—300) i pierwszej (więcej niż 300 łóżek). Dozór należy do gubernatorów i naczelników miast, w Warszawie zaś do prezydenta. W tej ostatniej nadzorcą stałym jest inspektor szpitalów cywilnych, w innych miejscowościach— inspektorowie lekarscy. Ważnym jest warunkiem rozpowszechnianie zakresu działań lekarzy. „Główni" zarządzają zakładami nie tylko pod względem zdrowotnym, lecz i administracyjno-gospodarczym, nadto rozciągają oni władzę nad wszystkimi pracownikami w wydziale lekarskim, sanitarnym, farmaceutycznym, gospodarskim i nad siostrami miłosierdzia. Udział w zarządzie zakładów pierwszych trzech klas biorą także lekarze ordynujący, gdyż musi istnieć przy szpitalach rada zarządzająca, złożona ze służby zdrowia. Wprowadzenie ustawy pociąga za sobą potrzebę utworzenia 25 nowych posad ordynatorów tudzież zmianę stanowisk obecnych lekarzy ordynujących. Liczba starszych ordynatorów będzie znacznie zmniejszona. Tak np. w szpitalu Dzieciątka Jezus dwa oddziały: zewnętrzny i wewnętrzny będą pod kierunkiem dwu starszych, inni staną się ich pomocnikami, których liczba musi być znacznie zwiększona. *Zdrowie* (numer listopadowy), rozpatrując tę sprawę, przychodzi do następującego wniosku: „Przewidziana jest w szpitalach pewna, że tak powiemy, degradacya formalna, przynajmniej danej liczby lekarzy, oddawna zajmujących względnie samodzielne stanowiska zarządzających oddziałami. Wzajemny stosunek koleżeński będzie więc miał sporo do czynienia w tej przejściowej epoce zmiany ustawy." Systemat powyższy jest podobny do urządzeń służby lekarskiej w szpitalach wojskowych, a parę szczegółów dowodzi, że przepisy te są ustawą normalną także dla innych miast Królestwa Polskiego.

Taryfy strefowe.

Zanim znaczenie tej reformy doniosłej dla całej ludności państwa rozpatrzymy w osobnym artykule, zaznaczymy tymczasem fakt wejścia jej w życie z dniem 13 grudnia. Już na parę tygodni przed tem ruch na wszystkich drogach bardzo się zmniejszył, a w ostatnich dniach doszedł do niebywałego *minimum*, co się ujawniło w wykupywaniu biletów na znaczną odległość. Dowodzi to, jak dalece potrzeba reformy tkwiła w życiu mas ludności. Wielu odłożyło najpilniejsze swoje interesy i odwlekło wyjazd dla zaoszczędzenia kilkunastu rubli. Nie wiemy jeszcze, jak wyglądały arterye komunikacyjne z dn. 12 na 13. To tylko pewna, że w chwili przełomowej wszyscy urzędnicy kasowi na wielkich stacyach i w punktach węzłowych, tudzież obsługa wagonowa i wogóle pracownicy stacyjni, musieli mieć dużo kłopotu zarówno z ruchem niezwykłym, jak i z niesfornością podróżnych, którzy zawsze tem większy zamęt sprawiają, im liczniejszą gromadę spieszącą tworzą. Muszą oni się przyzwyczaić do zmiany. Zanim atoli nowa machinerya w prawidłową działalność wejdzie, zdobywanie rutyny pochłonie dużo czasu urzędnikom i pasażerom. Pierwsi będą powolniej niż dotychczas załatwiać interesantów, drudzy w oczekiwaniu lub zdobywaniu miejsca— wyrażać swą niecierpliwość. Z tą jednak koniecznością okresu przejściowego ludzie rozsądni muszą się pogodzić i pocieszać tem, że dla tak doniosłego udogodnienia warto pocierpieć, zanim się ono w życiu ułoży.

W DALI.

Radom. P. Rufin Bekerman, przemysłowiec miejscowy, przeznaczył grunt tudzież dwadzieścia kilka tysięcy rubli na dom schronienia dla starców i kalek wyznania mojżeszowego, oraz na założenie przy nim ogrodu. Zakład ma pomieścić 40 pensyonarzy, których utrzymanie wynosić będzie 4,000 rs. rocznie. Dotąd jest tymczasem rs. 600, jako procent z zapisu ojca fundatora i 200 rs. z kasy miejskiej. Gmina żydowska resztę ma dopełnić z ofiar dobrowolnych i wątpić nie można, że to uczyni chętnie. Nieraz już bowiem żydzi radomscy dowiedli, że potrzeby swojej nędzy odczuwają lepiej, niż chrześcianie miejscowi. Dopiero przed świętami, jak zwykle, dobroczynność zaczyna żywiej się ruszać. Dla zebrania funduszu na rozpoczęcie pierwszych robót około budowy domu zarobkowego, staraniem p. Józefa Helbicha będzie urządzony „bazar gwiazdkowy." Oprócz sklepów prywatnych, stworzy własny miejscowe Towarzystwo dobroczynności. Trupa aktorska, dla ściągnięcia publiczności i datków, urozmaici tę zabawę odegraniem paru komedyek i deklamacyą.

Tomaszów Rawski. Ognisko fabryczne, wyczerpujące siły ludzkie, nie miało przez długi czas szpitala. Dopiero w r. 1886 podano projekt i zaczęto zbierać składki. Gmach murowany wzniesiono w ciągu jednego roku, lecz skutkiem różnych formalności oddano na użytek chorych dopiero w marcu r. 1891. Szpital ma tylko 30 łóżek, które zawsze są zajęte, co jest najwymowniejszem świadectwem, że nie odpowiada w zupełności potrzebom rzeczywistym. Zakład posiada dwa oddziały: trzy „salki" dla mężczyzn i cztery dla kobiet, prócz tego ambulatoryum i salę operacyjną. Niedawno wzniesiono nowy budynek na trupiarnię i salę sekcyjną. Szpital posiada w Banku kilka tysięcy funduszu rezerwowego. — Według danych statystycznych z roku ubiegłego, miasto liczy zabudowań fabrycznych 1,862, innych 1,403. Asekuracya wszystkich wynosiła 2,602,530 rs. Mieszkańców stałych obojej płci 12,448 i prawie tyleż niestałej.

Wilno. We wszystkich miastach powiatowych gubernii odbyły się tu niedawno zjazdy przedstawicieli ziemiaństwa i miejscowych władz administracyjnych dla narad nad wnioskiem ministeryalnym—utworzenia rolniczych organów powiatowych. Między innemi uchwalono, ażeby w komitecie specyalnym uczestniczył koniecznie agronom wytrawny, tudzież przynajmniej kilku przedstawicieli ziemiaństwa, dobrze znających warunki gospodarstw miejscowych tudzież potrzeby ogółu rolników. Jednocześnie uznano za konieczne utworzenie towarzystw rolniczych powiatowych. Projekt wileńskiego Towarzystwa rolniczego, który z razu wywołał ogólne zainteresowanie, dziś już napotyka niedowierzanie. Wielu utrzymuje, iż instytucya ta nie da się rozwinąć należycie, gdyż znaczna liczba ziemian gub. wileńskiej oddawna uczestniczy w Towarzystwie mińskiem.—W ostatniej chwili daje się spostrzegać niezwykła drożyzna koni i źrebaków. Natomiast bydło włościańskie sprzedawane jest za bezcen, pomimo, że są jeszcze dość znaczne zapasy karmu na zimę.

Grodno. W obrębie całej gub. istnieją trzy towarzystwa dobroczynności: Grodnie, Białymstoku i Słonimie. To ostatnie liczy dopiero 18 miesięcy, daje przytułek 13 kobietom i 5 mężczyznom.—Prawo coraz bardziej krępuje działalność lichwiarską. Notujemy drugi wypadek wydalenia takiego pożyczkodawcy, tym razem z Brześcia Litewskiego, ze wzbronieniem pobytu w całej gubernii. — Niedawno we wsi Kabaki (pow. kobryński) uchwała gminna ogłosiła postanowienie przymusowego wydalenia ze wsi szynkarzy i zamknięcia karczem, zgubnych dla włościan. Nieco później takie same wyroki zapadły we wsi Kosińce i w gminie Nowoberczow-

skiej (pow. bielski). Nadto w pow. słonimskim wydalono starozakonnych szynkarzy z trzech wsi.—Wychodźtwo żydów za ocean coraz silniej się rozwija. Emigrują oni do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, do Argentyny i Afryki południowej. W roku bieżącym wychodźtwo to zupełnie już się zorganizowało i ma w Grodnie stałe ognisko komitetu kolonizacyjnego.

Kijów. Zarząd kolei Południowo-Zachodnich zajął się sprzedażą komisową zboża rosyjskiego w Austryi. Pośredniczy w tem galicyjskie akcyjne Towarzystwo we Lwowie, działające w Brodach, Podwołoczyskach, Tarnopolu, Lwowie i Krakowie, tudzież filie galicyjskiego Banku hypotecznego w Czerniowcach, Suczawie, Kołomyi i Stanisławowie. Według wiadomości biura syndykatu w Kijowie, z przewidywanej ogólnej liczby urodzaju 322 milionów pudów buraków do 13-go listopada fabryki przyjęły zaledwie 178 milionów pudów, gdy 144 miliony nie były jeszcze dostawione, a z tej ostatniej liczby 4 miliony niewykopane nawet. Stosunkowo najlepszy jeszcze stan rzeczy panuje w guberniach południowo-zachodnich, najgorszy w Królestwie Polskiem i Rosyi środkowej. Jedna z cukrowni np. w gub. kurskiej, na granicy czernihowskiej, zupełnie wstrzymała kampanię z braku odpowiedniej ilości buraków. Opóźnienie w dostawie i zbiorze w Królestwie i Rosyi środkowej wynikło z popsucia się dróg, w guberniach zaś południowo-zachodnich z braku rąk roboczych i środków przewozowych.

Witebsk. Przy miejscowem Towarzystwie rolniczem biuro rekomendacyi oficyalistów wiejskich działa bardzo pomyślnie, z wielką korzyścią dla obu stron. Dopóki nie było tej organizacyi, pracownicy rolni pozostawali na łasce żydów-faktorów, wyzyskujących ich niemiłosiernie. Obecnie z biura korzysta rocznie 80—100 kandydatów, ale tylko trzecia część dostaje posady. Stosunek niezbyt pocieszający.—Przed trzema laty przy powyższem Towarzystwie otworzono skład komisowy maszyn i narzędzi, z których największy popyt mają pługi, przeważnie ryskie Schwartzhofa (około 1,500 rocznie) oraz inne najprostsze przedmioty. Natomiast o maszyny i młocarnie nikt nie pyta, nie dla tego, iżby ich nie potrzebowano, lecz że niema gdzie naprawiać w razie zepsucia. Ciekawy fakt w tym względzie podaje korespondent *Słowa*: „Przed kilku miesiącami rada Towarzystwa rozesłała swym członkom zawiadomienie o pobycie w Witebsku uzdolnionego majstra, ktory mógł się śmiało podejmować naprawy wszelkich narzędzi i maszyn rolniczych. Pomimo, że rada poleciła tego majstra wszystkim członkom Tow., zaledwie trzech rolników nadesłało mu obstalunki, skutkiem czego musiał zaniechać projektu założenia w Witebsku warsztatu ślusarskiego, gdyż na jego kupno nie mógł uzbierać nawet 900 rs. Z chwilą wyjazdu tego majstra z Witebska, miejscowe fabryczki i warsztaty, pozbywszy się współzawodnika, podniosły jeszcze bardziej ceny za naprawę narzędzy i maszyn rolniczych. Przed paru laty kilku ziemian chciało sprowadzić lokomobilę i używać jej kolejno; zaniechali jednak następnie swego zamiaru wobec braku możności dokonania w niej najprostszej naprawy.“ Towarzystwo wpadło na bardzo dobry pomysł. Oto postanowiło zwrócić się do zarządu kolei Dźwińsko-Witebskiej z prośbą o przyjmowanie maszyn i narzędzi rolniczych dla naprawy w warsztatach drogi.

Petersburg. Od nowego roku przybywa tu pismo muzyczne w języku niemieckim pt. *Ruslands Musik Zeitung*.—Termin przyjmowania deklaracyi na udział w wystawie drukarskiej przedłużono do 27 grudnia.—Od nowego roku powstaje agencya telegraficzna syndykatu dzienników petersburskich, która przyjmuje gotową organizacyę „północnej“ z wprowadzeniem pewnych ulepszeń. Do syndykatu należą także dzienniki moskiewskie, charkowskie, odeskie i inne.

Odesa. Handlarze soli niedawno związali się umową, na której podstawie stworzyli zupełny monopol tego produktu, zasilającego Warszawę i prowincyonalne rynki Królestwa Polskiego. Zmowa ta wywarła już widoczny skutek. Ceny soli, wynoszące w sierpniu na rynku odeskim po 11½ kop. pud, obecnie doszły do 18 kop. Znaczniejsi handlarze miejscowi zawierają tranzakcye na Warszawę za pośrednictwem zaledwie kilku komisantów wybranych. Postronni nie mogą dostać soli na wywóz. Tak więc uprzywilejowani ciągną ogromne zyski z krzywdą spożywców. Inni komisanci, nie należący do usług syndykatu, zanieśli na ten rozbój skargę do władzy wyższej, która obecnie bada ową sprawę i zapewne wkrótce rozbije „spółkę.“

Dla kobiet. Z powodu starań o otwarcie w Warszawie kursów gospodarczych dla kobiet, organ urzędowy gub. warszawskiej zamieścił program normalny takich zakładów, istniejących w Cesarstwie: Kurs jest dwuletni, lecz każda z uczenic może wybrać sobie jakiś specyalny dział gospodarstwa i na nim tylko poprzestać, bez prawa jednak otrzymania świadectwa z ukończenia całkowitej nauki. Zajęcia obejmują następujące działy: 1) hodowlę inwentarza (bydła rogatego), trzody chlewnej i drobiu; 2) ogrodnictwo, a w szczególności owocarstwo, warzywnictwo i hodowlę roślin pokojowych; 3) owocarstwo praktyczne; 4) gospodarstwo nabiałowe, szczególnie zaś wyrób serów w 11 gatunkach; 5) pranie i prasowanie bielizny; 6) wyrób świec, mydła i krochmalu; 7) pszczelnictwo; 8) krótki kurs hygieny i weterynaryi; 9) buchhalteryę oraz korespondencyę gospodarczą; 10) wędliniarstwo; 11) wyrabianie wszelkiego rodzaju konserw; 12) kucharstwo i cukiernictwo. Uczenice dzielą się na dwie kategorye, z których pierwsza płaci za naukę i całkowite utrzymanie rs. 150, druga, zamożniejsza, po 35 rs. miesięcznie.

Udogodnienia. Prasa ruska podaje ciekawe wiadomości z dziedziny reform. Mianowicie postanowiono usunąć zasadę niesprawiedliwą i rażące braki w taksie od przesyłki gazet. „Po pierwsze — pisze jeden z dzienników petersburskich — *minimum* jest zbyt wysokie; dla niektórych tanich wydawnictw dochodzi ono do 40% ceny prenumeracyjnej, chociaż rzeczywista norma nie powinna przewyższać 14%. Powtóre, przy obecnych warunkach poczta jest główną opiekunką tego nienormalnego stanu, na którego zasadzie „gwoździem“ sprawy nie jest samo wydawnictwo, lecz szeregi dodatków książkowych.“ Główny zarząd poczt i telegrafów uznał, że nadszedł obecnie czas zreformowania taksy od przesyłki pocztowej gazet i dzienników. Podobno do narad w tym względzie zaproszeni będą również i wydawcy. Reforma ma być opracowana w pierwszej połowie roku przyszłego, z tem wyrachowaniem, aby weszła w wykonanie w r. 1896 od d. 13 stycznia. Oprócz tego wprowadzone będzie inne udogodnienie. Na wzór urządzeń telegraficznych za granicą, gazety mają korzystać za pewną opłatą z telegrafu na godziny. Nowość ta nie zmniejszy zapewne wydatków gazet na depesze, lecz da możność korzystania z usług telegrafu w szerszym zakresie i zapewni wiadomości nieco świeższe, niż dotychczas.

SPRAWY EKONOMICZNE

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 30 listopada.

Koleje miejscowe i banki.

Projekt rządowy przepisów o kolejach „lokalnych“ zawiera tyle ulg i ułatwień dla tego rodzaju przedsiębiorstw, że istotnie wiele można sobie obiecywać po nim, jeżeli wejdzie w życie.

Na szczególną uwagę zasługują jednak te postanowienia, które mają na celu stworzenie nowych źródeł eksploatacyi *kapitałów prywatnych* na korzyść kolei miejscowych. Wiadomo, że dotychczas zdobywano fundusze na budowę takich dróg prywatnych, o ile nie pochodziły od państw lub krajów pojedynczych, podług tej samej metody, która ze względu na koleje wielkie jest powszechną. Mianowicie koncesyonaryusze emitowali akcye i zaciągali pożyczki publiczne, chociaż warunki finansowe dla takiego kredytu bardzo są różne. Kolej wielka jest całemu światu znana, a jej emisye mają wartość ogólną, podczas gdy jakaś droga lokalna jest dla publiczności wielkością niewiadomą, której wartość w każdym pojedynczym wypadku i po przedsięwzięciu dokładnych badań da się oznaczyć. Dlatego jej emisye są ograniczone i budowa często bardzo drogą. Dla uchylenia tego zła podawano najrozmaitsze środki pomyślniejszego finansowania; najczęściej zaś ubiegano się o bezpośrednią rękojmię rządową, albo o szczególne względy ministra handlu, który za pomocą publicznych kas oszczędności mógł tam, gdzie chciał, wywrzeć dodatni wpływ na popyt i kurs takich papierów kredytowych. Co do tego drugiego środka, nie ulega wątpliwości, że ogólne jego zastosowanie jest niemożliwe i niepożądane. Kasy oszczędności bowiem powinny—jak wszystkie instytucye depozytowe — tylko takie wartości posiadać, które się łatwo realizują, zawsze na rynku pieniężnym mają pokup i bez strat szybko się sprzedają. Później chwycono się innego jeszcze środka. Oto kraje koronne same nabywały koncesye i potrzebne kapitały zyskiwały w drodze pożyczek krajowych. Oczywiście, że nie wszystkie poszły tą drogą, bo tylko te, które posiadają uporządkowany budżet, mogą się zdobyć na ryzykowne przedsiębiorstwa, a nie mają innych, pilniejszych zadań do przeprowadzenia. No i nie wszystkie jednakie mają szanse w tym względzie, bo zasobność i kredyt krajów koronnych są różne; nadto zaś koniecznym warunkiem jest, aby kredyt krajowy w każdym wypadku był większy, niż prywatny, a tego do wszystkich prowincyj monarchii austryackiej zastosować nie można.

Nowa ustawa zawiera zasadę, od kilku lat proponowaną, a którą krótko nazwać można zasadą listów zastawnych. Jak zakłady hypoteczne przy udzielaniu pożyczki obciążają pewną określoną realność, otrzymując kapitały za pośrednictwem listów zastawnych, dla których nie jakaś pojedyncza pretensya, lecz ogół wierzytelności zakładu stanowi fundacyę, tak samo na przyszłość będzie z kredytem, względnie obciążeniem każdej kolei. Możliwem to zaś jest w ten sposób, że albo specyalne zakłady kredytowe, albo oddziały istniejących banków otrzymają od rządu upoważnienie do wydania obligacyj jednolitych, dla których zastawione „pryorytety“ danej linii kolejowej albo zapomogi państwa, prowincyj, gmin i inne udziały, za ogólną fundacyę służyć mają.

Weźmy przykład. Jakiś bank krajowy lub prywatny otrzymuje od rządu pozwolenie na wypuszczenie kolejowych listów zastawnych do wysokości—przypuśćmy — 30 mil. złr. Dalmacya uchwala budowę kolei i zaciągnięcie na ten cel pożyczki w kwocie 2 mil. złr. Ponieważ stosunki tego kraju mało są znane kapitalistom wiedeńskim czy zagranicznym, więc Wydział krajowy dalmacki mógłby mieć uzasadnioną obawę, aby sfinansowanie tej pożyczki nie kosztowało zbyt drogo. Zwraca się tedy do rzeczonego zakładu kredytowego, a ten po pewnym kursie przyjmuje na siebie pożyczkę i wypłaca ją, z owych zaś dozwolonych mu 30 mil. wypuszcza dwa (w kolejowych listach zastawnych) na rynek, mając dla nich miejsce w pożyczce Dalmacyi. I tak dalej, aż do wyczerpania całych 30 mil., wszelako ciągle z zachowaniem warunków bezpieczeństwa.

W pewnych razach państwo samo także będzie korzystało z owych banków.

Dodajmy jeszcze, że dla tychże jednolitych obligacyj kolejowych mają być uchwalone szerokie przywileje, jak uwolnienie od należytości rządowych dla obligacyj i kuponów, od podatku dochodowego (lubo tylko pośrednio), tudzież nadanie prawa „bezpieczeństwa pupilarnego,“ a możemy śmiało twierdzić, że nowa ustawa będzie miała wielkie znaczenie gospodarcze i finansowe.

E. R.

WAŻNA CHWILA.

I.

Fakty najświeższe wymownie nam dowiodły, że ziemianie nasi coraz liczniej wyglądają za własną miedzą, że co dawniej uważali za obce dla siebie, dziś widzą w tem ścisły związek ze swojemi potrzebami, chwytają różne nici interesów ogólnych i starają się je powiązać w jedną całość. Przekonali się, że siedzieć na zagrodzie, czekać na kupców z galeryi bohaterów Junoszy, brać zaliczki na zboże, a nawet wprowadzać ulepszenia w gospodarstwie, resztą zaś świata i jego sprawami gardzić, to jeszcze mało. Zrozumieli, że trzeba się stać kółkiem w ogólnej machineryi wytwórczo-handlowej, zastosować się zgodnie do mechanizmu spraw ekonomicznych. Wiedzą już oni dziś doskonale, że nie dość jest wytwarzać, nie dość nawet śledzić „konjunktury“ różnych rynków. Zrywają więc z przesądem od wieków w ich krew i mózgi wpojonym, że „tylko praca na roli jest szlachetną.“ Owa maksyma i buta nie pozwala im widzieć, że ta rola wraz z całą rzeszą jej pracowników, jest pokorną służebnicą innych działów produkcyi i handlu, często nawet ich żebraczką, zdaną na łaskę i niełaskę. W tem właśnie tkwi główne źródło niepowodzeń i upadku. Rola, zamiast przybrać do pomocy różnorodne gałęzie wytwórczości, z jej łona wychodzące, odepchnęła je i uznała za obce. To też niezbyt są one czułe na niedolę i niedomagania swej macierzy; przeciwnie starają się możliwie najbardziej ją wyzyskać. Uznane za podrzędne, pogardzone, stały się siłą potężną. Handel zbożowy, mający na swych usługach wytwórców i gromady pośredników, rozsiadł się szeroko, zagarnął ważne ogniska zbytu i dziś przez swych najmizerniejszych pachołków z wysoka dyktuje warunki ziemianom. Młynarstwo również działa osobno; dalej idą liczne gałęzie produkcyi przetwórczej i handlu.

Z takiego stanu rzeczy rolnicy zaczynają coraz jaśniej zdawać sprawę, w ostatnich zaś dniach mieliśmy sposobność przyjrzeć się dwu znamiennym objawom owego uświadomienia: Młynarze i ziemianie prawie jednocześnie odbyli narady nad środkami wzmocnienia swych interesów i poczuli potrzebę łączności ekonomicznej. Bodźcem zaś do tego jest zbliżająca się ważna chwila rozniecenia czasowoześrodkowanych ognisk tych spraw w Petersburgu. Odbędą się tam w styczniu dwa a nawet prawdopodobnie trzy zjazdy: młynarski, wszechrosyjski rolniczy i wreszcie zjazd ziemian z gubernii nadbałtyckich i Królestwa Polskiego. Ogólny zarys spraw, które tam wejdą na porządek dzienny, dały nam poniekąd dorywcze przypadkowe narady ziemian u ministra rolnictwa i dóbr państwa, p. Jermołowa. „Zło obecne—mówił p. minister—wynika z nizkich cen zboża, nieopłacających kosztu produkcyi. Należy też niezwłocznie zapobiedz temu, dla ochrony przed ruiną tych, którzy są już dziś zachwiani. Trzeba między innymi środkami przechodzić stopniowo od systemu wyłącznie gospodarstw rolnych do hodowli bydła i innych gałęzi przemysłu rolnego. Hodowla bydła sprowadzi powrót do uprawy łąk, do pastwisk i skarmiania niższych gatunków zboża. W ten sposób przestrzeń zasiewana zmniejszy się, co będzie korzystnem, gdyż dzisiaj uprawa zboża nie opłaca się. Nadto pożądanym jest zasiew różnorodnych roślin cennych i zyskownych.“

„Wszystko to zmniejszy podaż zboża na targach, unormuje ceny i oczywiście sprowadzi powiększenie dochodów gospodarstwa rolnego.“

Na owem posiedzeniu obecni sformułowali swoje potrzeby w sposób następujący: 1) Wielkie zakupy przez rząd dla armii. 2) Organizacya zakupu zboża dla magazynów żywnościowych. 3) Użycie środków ku zapełnieniu zapasowych magazynów zbożowych włościan. 4) Zniżenie taryf kolejowych za przewóz ziarna, do wysokości taryf, stosowanych w państwach współzawodniczących z Rosyą, dla zapewnienia rolnikom warunków jednakowych.

Narady ziemian naszych w ubiegły poniedziałek miały właśnie na celu trzy zasadnicze zadania: Utworzenie w Łodzi spółki z możliwie największym udziałem wytwórców i zachęta innych do tego rodzaju organizacyi w całym kraju; wspólne przedstawienie i obrona interesów ziemiańskich i młynarskich na zjeździe w Petersburgu; wreszcie ugrupowanie wszystkich najważniejszych spraw, dotąd rozpatrywanych w sekcyi i pobudzenie ich do życia za pośrednictwem zjazdu rolników. Co do działalności gromadnej, jest to dziś prąd ogólny w całem państwie. Departament rolnictwa otrzymał mnóstwo podań o spółki rolniczo-wiejskie, związki tudzież towarzystwa wzajemnej pomocy dla ziemian; ogólnym zaś ich celem jest usunięcie pośredników przy zbycie produktów i kupnie przedmiotów, niezbędnych do uprawy roli. Jak zaznaczyły niedawno *Mosk. Wied.*, największy ruch w tym względzie ujawnia Królestwo Polskie.

Właśnie jednym z ważnych przedmiotów posiedzenia poniedziałkowego była spółka łódzka, którą, staraniem p. Wyganowskiego, postanowili zawiązać ziemianie gub. kaliskiej, dla sprzedaży detalicznej i komisowej inwentarza opasowego i mięsa tudzież drobiu, zwierzyny, masła i innych produktów wiejskich. Stowarzyszeni urządzą sklepy własne oraz stacyę inwentarza opasowego. Nie wnikając w szczegóły ustawy, już opracowanej, poprzestanę na ważniejszem, tj. warunkach, w jakich to ognisko handlowe powstanie i działać będzie. Przedewszystkiem stworzenie takiego związku i jego splepów w Łodzi, a potem nawet w innych miastach, jeszcze nie stanowi jądra rzeczy. Jak wiadomo, chodzi tu o główny produkt—mięso i na to właśnie ziemianie największy nacisk położyli. Dla czegóż jednak najpierw Łódź wybierają, zamiast dwa razy więcej spożywającej Warszawy? Tego nam nie wyjaśniono, ale ogólne położenie rzeczy nieco ów krok tłomaczy Łódź pod wielu względami przedstawia korzystniejsze warunki. Mieszkańcy jej odczuwają dotkliwiej brak mięsa i drożej za nie płacą. Podczas gdy Warszawa jest rynkiem pierwszorzędnym, spożywającym przedni towar, Łódź otrzymuje resztki gorsze. Przy tem w pierwszej organizacya spekulacyjno-pośrednicza prawdopodobnie o wiele jest silniejszą, z którą żadna spółka początkująca mierzyć się odważnie nie może, dopóki nie przyjdzie z pomocą prawo odpowiednie. Zresztą byłoby nawet rzeczą śmieszną przypuszczać, że ziemiane nasi przy najpomyślniejszych warunkach i rozwoju takich związków we wszystkich miastach główniejszych zdołają usunąć z rynków woły stepowe. Przybywa ich do nas stosunkowo bardzo mała ilość, nie mogąca zaspokoić potrzeb ludności. Nasi więc hodowcy mogliby własnym produktem zapełniać te braki, które są wszakże tak wielkie, że nie tylko łódzka, ale nawet parę spółek takich nie potrafi zadość uczynić wymaganiom. Niedostateczna jednak ilość mięsa, dowożonego z po za granic Królestwa, wynika w znacznej mierze z rachuby spekulantów, którzy za pośrednictwem głównego targu w Brześciu Litewskim regulują dopływ odpowiednio do swych interesów. Porozumiewają się oni telegraficznie i tym sposobem wiedzą, ile wołów mają dostarczać codziennie do rzeźni warszawskich, dla utrzymania cen na poziomie z góry określonym. Gdy handlarz postronny przyprowadzi kilka lub kilkanaście sztuk bydła, opanowują go faktorzy i za niską cenę nabywają towar. Jeżeli zaś jego właściciel będzie się upierał, użyją takich sposobów, które narażą go na straty dotkliwe. Rzeźnicy na tem również cierpią. Skazani na łaskę spekulantów, uważają wołowinę, produkt pierwszorzędny, za złe konieczne, gdyż na nim, jak twierdzą, żadnych nie mają zarobków. Przed paru laty projektowano przeniesienie targu z Brześcia do Warszawy, co wielce ucieszyło zarówno spożywców, jak i rzeźników. Dziś znowu, z powodu sprawy hodowli bydła opasowego ktoś z ziemian na posiedzeniu poruszył kwestyę starań o doprowadzenie powyższego zamiaru do skutku. Nie warto atoli się łudzić, że środek ten zmieniłby stan rzeczy na lepsze. Ci sami spekulanci działają zarówno w Brześciu, jak w Warszawie i innych punktach, więc w ich interesie byłoby utrzymać warunki dotychczasowe.

Nie ulega wątpliwości, że z czasem Warszawa wytworzy ognisko, skupiające bydło opasowe nietylko dla siebie i całego kraju, ale nawet dla zagranicy. Stanie się to zaś wtedy, gdy rzeźnie centralne (prawdopodobnie urządzone przez miasto) przyjdą do skutku. Jako organizacya zupełnie nowa i wielka, będzie ona miała dużo miejsca dla bydła dowozowego, a więc i nasi ziemianie, skoro wprowadzą racyonalną gospodarkę opasową, zyskają na tem. Udoskonalenie rzeźni we wszystkich miastach jest tu jednym z ważnych warunków; między zaś innemi trzeba uznać za rzecz konieczną stacye bakteryologiczne przy bydłobójniach, jako odłam działalności weterynaryjnej. Gdy Warszawa o tem jeszcze nie śni, urządzenia takie mają już Moskwa i Kijów, a w tym ostatnim pracownia mikroskopowa jest obsługiwana przez kobiety, które dla zachęty do rzetelnych poszukiwań otrzymują osobne nagrody, np. 25 rs. za wykrycie trychin w wieprzowinie.

Widzimy zatem, że jeśli spółka łódzka przyjdzie do skutku z pierwszorzędnym artykułem handlu, bydłem rzeźnem i mięsem w ilości, mogącej zaspokoić potrzeby całego miasta — to już jako wynik wprowadzonej w życie nowej gałęzi gospodarki — bydła opasowego, ale nie jako początek zadania. Rolnicy bowiem mają przedtem dużo do załatwienia. Przedewszystkiem biorą się do rzeczy zupełnie nowej, a więc muszą ją poznać dokładnie pod względem teoretycznym i praktycznym. Dotychczas nasza literatura specyalna nie posiada odpowiedniego podręcznika; całkiem więc słusznie p. Wyganowski podaje projekt opracowania, a raczej przyswojenia takiej książki od obcych fachowców. Po za tem pozostaje jeszcze strona finansowa — kredyt. Jeden z paragrafów ustawy Banku państwa mówi o pożyczkach na inwentarz, ale nie wspomina o żywym. Sprawę tę u źródła osobiście rozświetlił p. Kłobukowski i na tej zasadzie zapewnia, iż instytucya kredytowa bardzo chętnie udzielać będzie zasiłków na tak ważny szczegół gospodarstwa. W miarę potrzeby rolnicy będą mogli zaciągać

pożyczki na bydło tłuste do rzeźni i osobno na chude, przeznaczone na opas. Ktoś jeszcze podaje projekt wyjednania kredytu na krowy dojne w okolicach podmiejskich. Wszystko to jest możebne, gdyż szczegóły takie nie tworzą nowych paragrafów Banku państwa, lecz rozświetlają ogólną myśl istniejących, czyli stanowią bezpośrednie zetknięcie się teoryi z życiem. W końcu hodowcy bydła opasowego będą mieli jeszcze jedno zadanie: stworzyć stałą organizacyę wywiadywania się, gdzie i jakiej rasy jest do zbycia bydło na opas, tudzież gdzie istnieją obory zarodowe. Mógłby w tym względzie dopomódz nieco projektowany przez p. Dobrskiego przewodnik po gospodarstwach krajowych, ale tylko raz na rok, jeżeli będzie stałem wydawnictwem peryodycznem. Zresztą najprostsze pośrednictwo — pisma, o ile są czytane przez ziemian. Jak widzimy, hodowla bydła, następnie zogniskowanie handlu w spółkach, wymagać będzie dużo kłopotu, pracy i potrąci o rozmaite czynniki i urządzenia w tej mierze. Niechaj zatem spółka łódzka, a za nią inne, zaopatrują się w produkty możliwie różnorodne, bydło zaś rzeźne powinno tymczasem być szczegółem dodatkowym.

Obok powyższych spraw ziemianie, jak rzekliśmy, żywo są zajęci myślą o zjazdach w Petersburgu, dowodem zaś szybkiego przechodzenia tej myśli w czyn jest gorące traktowanie sprawy na posiedzeniu poniedziałkowem, wybranie delegacyi z 12 członków dla natychmiastowego zgromadzenia wszystkich kwestyj, obchodzących ogół rolników naszych, które dotąd spoczywają w archiwach sekcyi. Oby tylko powołani współpracownicy wzięli do serca stanowcze żądanie gospodarza delegacyi, p. Kłobukowskiego, który zastrzegł, iż nie będzie uwzględniać żadnych wymówek. Kto podejmuje zadanie, musi je dźwigać, lecz nie wykręcać się radą familijną lub brakiem czasu. Chodzi o jasne, krótkie sformułowanie wszystkich referatów, obejmujących całokształt potrzeb ziemiaństwa, o uzupełnienie ich i powierzenie przedstawicielowi. Rolę jego przyjmie zapewne hr. F. Czacki, jako prezes sekcyi i obecnie członek rady ministeryum rolnictwa.

Zen. Piet.

Górnictwo. Departament górniczy ministeryum dóbr państwa i rolnictwa opracował projekt wzmocnienia kontroli nad prywatnym przemysłem kopalnianym. Zmiany te już zatwierdzone, wchodzą w życie z dn. 13 stycznia 1895 roku. Nowy projekt prawodawczy reformuje przedewszystkiem zarząd górniczy w Królestwie Polskiem, gdzie ta gałąź przemysłu uczyniła w ostatnich latach ogromne postępy. Zamiast jednego okręgu, obejmującego Królestwo Polskie, utworzone będzie zachodnie terytoryum górnicze, w którego skład wejdą gubernie: kurlandzka, kowieńska, wileńska, mińska, witebska, mohylewska, smoleńska i pskowska. Dla sterowania zakładami prywatnymi i rządowymi w okręgu zachodnim, powstanie w Warszawie zachodni zarząd górniczy, pod którego zwierzchnictwo przejdzie także szkoła sztygarów w Dąbrowie. Władzy tej podlegać mają inżenierowie okręgowi Królestwa Polskiego, zarząd zaś kopalni skarbowych będzie zniesiony. Ster górnictwa gubernii południowych nie ulegnie żadnej zmianie, tylko etat będzie powiększony (posady: inżeniera okręgowego i jego pomocnika). Dla zakładów północno-zachodnich powstanie okrąg, zależny bezpośrednio od departamentu.

Z inicyatywy III-go zjazdu górniczego odbyła się niedawno w Dąbrowie pierwsza narada przedstawicieli przemysłu przy współudziale delegata ministeryum komunikacyi, p. Orłowskiego, pomocnika głównego inspektora komunikacyi lądowych i wodnych. Na obradach tych utworzono specyalny komitet drogowy, w którego zakres wchodzi: utrzymywanie w porządku traktów państwowych i gubernialnych, szarwarkowanie dróg polnych i budowa nowych (w granicach okręgu przemysłowego). Komitet ma prawo zwoływać na zgromadzenie ogólne osoby interesowane w sprawach urządzenia nowych połączeń, ustanawiania myta od przejezdnych i normy opłat za przewóz różnego rodzaju ładunków drogami komitetowemi. Tak więc, dzięki tej nowej organizacyi, której drobiazgowe przepisy pomijamy, nareszcie dojdą do stanu należytego drogi kołowe, które są obecnie niemożliwe dla przewozu ciężkich ładunków.

— Rzeźnicy warszawscy z inicyatywy podstarszego zgromadzenia zawiązują spółkę w celuześrodkowania handlu t. zw. „białym towarem,“ (tj. słoniną i sadłem), pozostającym dotąd prawie wyłącznie w rękach przekupniów i spekulantów. Interesowani czynią starania, ażeby spółka zaczęła działać jeszcze w roku bieżącym.

— Ministeryum rolnictwa postanowiło wydawać nagrody wzorowym gospodarstwom prywatnym.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Gminy podmiejskie (koło Warszawy) nie będą korzystały tej zimy z herbaciarni. Natomiast za rogatkami powązkowskiemi i wolskiemi dwaj przedsiębiorcy otwierają kuchnie ludowe, w których obowiązują się utrzymać ceny, w takiej normie, jaka istnieje w kuchniach miejskich dla ludu.

— Niestali mieszkańcy Warszawy uskarżają się na zbyt uciążliwą nowość. Dotychczas oddawali oni karty pobytu dla wypełnienia rządcom, a ci odsyłali do kancelaryi cyrkułowych. Obecnie muszą to osobiście uskuteczniać. Tych osobistych załatwiań spraw w cyrkułach coraz więcej się gromadzi z wielką stratą dla ludzi ceniących swój czas i trudy.

— Czeladnicy krawieccy w Warszawie poruszyli sprawę utworzenia przy cechu kasy chorych dla żon i dzieci uczestników.

— W r. p. zacznie wychodzić w Warszawie nowe wydawnictwo peryodyczne w języku rosyjskim p. t. *Warszawskaja sudiebnaja gazeta* pod redakcyą prawników miejscowych, pp. Timanowskiego i Reineckego.

— Poruszono sprawę dania przywileju bezpłatnego przejazdu deputacyom włościańskim, udającym się we wszelkich sprawach do Petersburga.

Szkoły. Ministeryum rolnictwa czyni starania o powiększenie liczby przenośnych szkół gospodarstwa mlecznego tudzież wyrobu serów i masła. Zakłady takie powstaną wkrótce w guberniach południowo-zachodnich.

— Staraniem deputacyi szlacheckich z różnych gubernii, postanowiono utworzyć w Petersburgu liceum agronomiczne szlacheckie imienia zmarłego cesarza Aleksandra III.

— W instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi przy katedrze zoologii postanowiono wprowadzić nadprogramowy wykład entomologii.

— Profesor zwyczajny chirurgii uniwersytetu warszawskiego, Julian Kosiński, pozostał na nowe pięciolecie.

Koleje i komunikacye. Dla połączenia Wołgi z portami morza Czarnego, zaprojektowano kolej od Carycyna do Tichoriecka.

— Na 15 b. m. zwołano we Florencyi międzynarodowy zjazd przedstawicieli dróg żelaznych, dla ułożenia bezpośredniego rozkładu jazdy na wszystkich kolejach, należących do związków komunikacyjnych. Między innymi wzięli udział pp. Popiel i Wyttek, przedstawiciele kolei Wiedeńskiej.

— Dla zapewnienia większego udogodnienia w korespondencyi pocztowej, na mocy specyalnego rozporządzenia ministra, mogą być wprowadzone karty korespondencyjne prywatnego wyrobu, mające odpowiadać pocztowym pod względem formatu i gatunku papieru. Wolno je wyrabiać z kartą na odpowiedź. W razie jeżeli blankiety nie będą odpowiadały wymaganym warunkom, odbierający płaci karę w wysokości podwójnej taryfy listu zamkniętego.

— Dotychczasowa taryfa pasażerska utrzymana będzie na kolejach podmiejskich i pogranicznych odnogach dróg Południowo-Zachodnich do Wołoczysk i Radziwiłowa.

Odczyty. Dnia 16 grudnia w niedzielę o godz. 5 w sali Muzeum przemysłu prof. O. Bujwid mieć będzie wykład publiczny o „drobnych żyjątkach szkodliwych zdrowiu i sposobach ich unikania,“ na dochód wydawnictwa książek ludowych przez Komitet damski przy Towarzystwie opieki nad zwierzętami.

Gospodarka miejska. Opracowano nowe przepisy dla dorożkarzy warszawskich. Miasto podzielono na trzy części i odpowiednio do tego będzie utworzona taksa niższa i wyższa, na wzór Wiednia. Ale tam jest ona źródłem ciągłych nieporozumień między publicznością a woźnicami, którzy tłomaczą w dowolny sposób przepisy i przysparzają zajęcia policyi i sądom. „Tem bardziej w Warszawie—pisze *Wisk*— wobec dorożkarzy, słynących z buty i wiecznego niezadowolenia, zmiana taka nie wyda pożądanych owoców.“

Dobroczynność publiczna. Ze Lwowa donoszą, iż zmarła Przedzymirska zapisała duże dobra na założenie liceum żeńskiego w Przemyślu.

Sądy. W Jaśle (Galicya) skazano na śmierć kobietę, ktora zamordowała męża, przybyłego z Ameryki. Kochanka jej, 18-letniego—na 20 lat więzienia.

Wystawy i zjazdy. W Roterdamie odbędzie się w kwietniu r. p. wystawa międzynarodowa wyrobów ceramicznych z gliny, porcelany, fajansu i metalów.

— Wszechrosyjski zjazd straży ogniowych odbędzie się r. 1896 w Niżnim Nowgorodzie.

— Na zjeździe przedstawicieli drukarstwa w Petersburgu w lutym r. p. poruszona będzie sprawa stosunków wzajemnych pomiędzy właścicielami drukarni a zecerami. Nadto rozpatrywane będą warunki przyjmowania uczniów drukarskich.

— Zjazd młynarzy w Petersburgu oznaczono na 12 stycznia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Maryanowi Ł. Nie na wszystkie zarzuty zgodzić się możemy. Jeżeli redakcya zdoła sama na jakieś pytanie odpowiedzieć, to po co ma się odwoływać do czytelników? Rada *Gaz. rol.* co do próby z nawozami sztucznymi na małą skalę jest słuszna właśnie ze względu na wielką różnorodność gleby i zależnych od niej rezultatów. Również sprzeczność w najpoważniejszych twierdzeniach naukowych jest nieuniknioną, gdyż badania ziemi nie są rachunkiem matematycznym. Nie broniąc w innych punktach zaatakowanego przez Pana organu, gdyż to do nas nie należy, tłomaczymy tylko siebie, dlaczego nie podzielamy Pańskich uwag.

Pani H. Erte w Krakowie. Jeżeli jest to rozprawa obszerna, nie mamy dla niej miejsca w *Prawdzie* i moglibyśmy zamieścić tylko sprawozdanie.

M. F. w Lublinie. Kiedy nastąpi ostateczna decyzya. Czyż my o tem wiedzieć możemy?

Panu Czesł. Warsz. W utworze Pańskim jest „stary temat,“ ale nie ma „nowej fantazyi.“

OFIARY.

Dla biednych. S. A. z Odessy rs. 40.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 2 Декабря 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka Nr. 8.